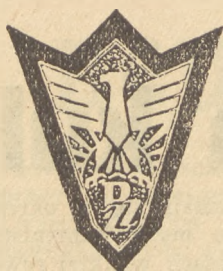


POLSKA ZACHODNIA



TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 16 (161)

POZNAŃ, 12 WRZEŚNIA 1946 r.

Cały Naród
odbudowuje
Warszawę

Dr ZYGMUNT IZDEBSKI

PIĘĆ PRAWD RZEKI ODRY



Popiersie Chrobrego w dziale historycznym na WZO we Wrocławiu

Współczesne państwo polskie stanowi pod względem swego geograficzno-politycznego i geograficzno-gospodarczego położenia organizm zupełnie odmienny od państwa polskiego sprzed roku 1939, a także i od dawnej Rzeczypospolitej z okresu przedrozbiorowego. Jest natomiast pod tym względem podobne raczej do Polski pierwszych Piastów.

Nie jest to tylko prosta informacja kartograficzna. Z położeniem terytorium państwowego wiąże się w sposób konieczny i bezpośredni szereg konsekwencji gospodarczych, politycznych, technicznych i kulturalnych, których powszechne zrozumienie jest niezbędnym warunkiem poprawnego i zdrowego kształtowania się opinii publicznej w kraju.

To też należyte i głębokie przyswojenie naszemu społeczeństwu jego nowego miejsca pod słońcem, wraz ze wszystkimi, wynikającymi stąd konsekwencjami, jest zadaniem nie tylko doniosłym, ale i długofalowym. Jest to, między innymi, jedno z naczelnych zadań, jakie stoją przed organizacjami społecznymi tego typu, jak Polski Związek Zachodni, Liga Morska itp.

Szczególnie instruktywne i ważne dla kształtowania się opinii publicznej, spośród zagadnień nowego obszaru państwowego, jest upowszechnienie należytego zrozumienia i docenienia znaczenia rzeki Odry w tym obszarze. Szczególnie instruktywne i ważne jest upowszechnienie należytego zrozumienia i docenienia naszych praw do tej rzeki, praw nie tylko formalnych, ale praw historycznych, gospodarczych i politycznych, praw, rzeczy można, naturalnych.

PO PIERWSZE:

RZEKA ODRA JEST W SPO-SÓB NATURALNY ZWIĄZANA WYŁĄCZNIE Z OBSZAREM, POŁOŻONYM W GRANICACH PAŃSTWA POLSKIEGO.

Z pośród wielkich rzek żeglownych jest rzeka Odra jedyną rzeką, która posiada tylko jednostronne, a mianowicie, prawobrzeżne dopływy żeglowne. Dorzeczcie zaś Odry na lewym brzegu redukuje się do wąskiego pasa przybrzeżnego i nie posiada żadnych nawiązań do systemu Łaby. Natomiast prawobrzeżna część dorzeczca dochodzi w niektórych punktach do 350 km w

głąb kraju i ściśle się wiąże z dorzeczem Wisły, tak, że oba dorzeczca przenikają się wzajemnie bez żadnego wyraźnego rozgraniczenia.

Naturalne jej znaczenie komunikacyjno-żeglugowe polega na tym, że wiąże z Bałtykiem obszar swoich prawobrzeżnych dopływów, oraz śląsko-dąbrowski okręg przemysłowy. Nie jest więc rzeką niemiecką w najmniejszym stopniu. Przeciwnie, dział wodny Łaba — Odra rozgranicza tuż przy lewym brzegu Odry dwa, w wyraźnie przeciwnych kierunkach ciężące obszary. *)

PO DRUGIE:

NIGDY W HISTORII RZEKA ODRA NIE BYŁA RZEKĄ GRANICZNA.

Nigdy bowiem Niemcy nie dochodzili do tej rzeki siłą swego naturalnego ciężenia komunikacyjno-żeglugowego, o charakterze gospodarczym. Dochodzili do niej zawsze tylko siłą swojej militarnej przewagi. Nigdy dotarcie do rzeki Odry nie stanowiło powstrzymania dalszych ich wpływów. Nigdy nie było to bowiem dążenie do niej, jako do drogi wodnej, prowadzącej ku morzu. Nie taka droga była im tutaj potrzebna. Dotarcie do Odry stanowiło dla Niemców jedynie wzięcie pod kontrolę naturalnego słowiańskiego ciężenia pokojowego ku tej rzece i ku morzu szlakami jej prawobrzeżnych dopływów żeglownych. Był to tylko etap w ich zaborczym, ciągłym dążeniu na wschód.

Wszelkie dopuszczenie więc w obecnym czasie jakiegokolwiek formy międzynarodowego zarządu rzeką Odrą, oznaczałoby umożliwienie Niemcom, jako najbliższemu sąsiadowi na całej długości rzeki, kontrolowania i szkoderzenia polskim interesom komunikacyjno-gospodarczym na tym szlaku wodnym.

Fakt umiędzynarodowienia rzeki Odry w traktacie wersalskim nie stanowi żadnego wiążącego precedensu przy nowym regulowaniu jej prawno-międzynarodowego położenia, ponieważ dotyczył innej sytuacji geograficzno-politycznej.

Umiędzynarodowienie rzeki Odry byłoby przeciwne zarówno doświadczeniom historycznym, jak i wyraźnej intencji Wielkich Mocarstw, wyrażonej w układach jałtańskich i poczdamskich, która polega na stworzeniu Polski silnej i niepodległej, oraz na umożliwieniu Niemcom odrodzenia ich dążeń zaborczych. Polski zarząd suwerenny nad rzeką Odrą w całej jej długości i szerokości jest już faktem dokonany, w granicach obowiązującego prawa narodów podjętym, a uznanym także przez najbardziej w żegludze odrzańskiej zainteresowane państwo, a mianowicie przez Czechosłowację. Ten fakt jest faktem w sposób prawny nieodwracalnym. *)

*) Por. Izdebski: „Rzeka Odra — zagadnienie prawa narodów“, Katowice 1946, str. 31.

kości jest już faktem dokonany, w granicach obowiązującego prawa narodów podjętym, a uznanym także przez najbardziej w żegludze odrzańskiej zainteresowane państwo, a mianowicie przez Czechosłowację. Ten fakt jest faktem w sposób prawny nieodwracalnym. *)

PO TRZECIE:

TYLKO POD POLSKIM ZARZĄDEM SUWERENNYM RZEKA ODRA MOŻE BYĆ W PEŁNI WYKORZYSTANA.

Cyfry przedwojenne, dotyczące transportu odrzańskiego, zawsze potwierdzały ściśle związanie tej rzeki z obszarem prawobrzeżnym. Różnicę zainteresowań gospodarczych obu obszarów ilustruje np. fakt, że przywóz drogą wodną do Szczecina, wynoszący w roku 1913 przeszło 3314 tys. ton, nie zdołał się podnieść po pierwszej wojnie światowej do roku 1932 ponad 1010 tys. ton, na skutek odpadnięcia wówczas od Niemiec znacznej części obszaru prawobrzeżnego. Tranzyt na Warcie do Odry, który przed pierwszą wojną światową wynosił około 800 tys. ton, spadł na przestrzeni czasu do roku 1935 do 300 tys. ton. Niemal zaś 90 proc. pozostałych w ten sposób zmniejszonych obrotów na Odrze pochodziło ze śląskiego zagłębia przemysłowego. *)

To też doceniając znaczenie rzeki Odry dla naszego organizmu gospodarczo-politycznego, Państwo Polskie przewidziało w swym planie trzyletnim w szerokim stopniu rozbudowę żeglugi na Odrze. Plan trzyletni opiera się na przewidywaniu koniecznego i szybkiego wzrostu tranzytu tą drogą wodną. Przewiduje roczny przewóz Odrą w wysokości ponad 5 milionów ton w obu kierunkach, oraz rozbudowę zbiorników zasilających, które w roku 1950 podniosą jej zdolność przewozową o 20 proc. *)

Te wszystkie inwestycje, oraz intensywne skierowanie polskich przewozów towarowych na szlak wodny Odry, są w istotny sposób uwarunkowane faktem niepodzielności i suwerennego zarządu polskiego w całej jego długości i szerokości. W tych tylko warunkach jest możliwy tak pomysłny jego rozwój. Te zaś, poczynione już ze strony polskiej, lub znajdujące się w pełnym to-

*) Por. ib str. 17, 29, 31, oraz Jastrzębowski: „Polsko-czechosłowacka współpraca gospodarcza“, Myśl Współczesna, zes. 1 z r. 1948, str. 53, 54, 74.

*) Por. Gustowski: „Szczecin — liczby i fakty“ Poznań 1947, str. 133, 141 i in.

*) Askanas: „Rzeka Odra w planie trzyletnim“, Poradnik Pracownika Społecznego z 1—15 grudnia 1946.

ku około jego rozwoju starania, czynią z drugiej strony polski zarząd suwerenny nad rzeką Odrą faktem nie tylko prawnie, ale gospodarczo i politycznie w drodze pokojowej nieodwracalnym.

PO CZWARTE:

POLSKA ODRA JEST GWARANCJĄ BEZPIECZEŃSTWA ŻEGLUGI SŁOWIAŃSKIEJ.

Polski zarząd suwerenny nie oznacza zamknięcia rzeki dla obcych bander. Oznacza natomiast suwerenną dyspozycję w korzystaniu z rzeki na zasadzie stosowanych świadczeń wzajemnych, oraz uzgodnienia interesów. Na tej zasadzie opierają się dotychczasowe porozumienia polsko-czechosłowackie, które umożliwiają Czechosłowacji niezbędną dla niej dostęp żeglowny do morza szlakiem wodnym Odry. Ta zasada właśnie stwarza podstawę do uczynienia z rzeki Odry mocnego kołca komunikacyjno-żeglugowego, wspólnego dla krajów słowiańskich o podobnym modelu ustrojowo-gospodarczym, ta właśnie zasada zabezpiecza ten model we wspólnym interesie tych krajów od przeciwstawnej im penetracji ekonomicznej. Dążenie zaś do stworzenia na rzece Odrze takiego zarządu, w którym by mieli, jeśli już nie głos decydujący, to w każdym razie poważny wpływ przedstawiciele „krajów Marshalla“, nie ma w istocie innego celu, jak tylko drażnienie gospodarki demokracji ludowych przez czynniki kapitalistyczno-imperialistyczne.

Niepodzielność polskiego zarządu na rzece Odrze w całej jej długości i szerokości leży więc nie tylko w żywotnym interesie Państwa Polskiego, ale i w żywotnym interesie całej śródlądowej żeglugi słowiańskiej w tej części Europy. Jest ona gwarancją gospodarczego bezpieczeństwa tej żeglugi, oraz jej swobodnego i spokojnego rozwoju.

PO PIĄTE:

POLSKA ODRA DECYDUJE O PRZYSZŁOŚCI SZLAKU ŻEGLOWNEGO BAŁTYK—MORZE CZARNE.

Żywotne interesy Państwa Polskiego w kierunku maksymalnego rozbudowania drogi wodnej Odry zająbiają się ściśle z interesami krajów, położonych na południe od nas, a w pierwszym rzędzie z interesami Czechosłowacji. Ostrawsko-karwińskie zagłębie przemysłowe rozporządza do tej pory jedynie transportem kolejowym. To też jednym z najważniejszych postanowień porozumienia polsko-czechosłowackiego w przedmiocie żeglugi od-

(Dokończenie na str. 2)

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

Wspólnota kulturalna narodów

Podstawowym zagadnieniem, które stało się przedmiotem rozważań Wrocławskiego Kongresu Intelektualistów, to problem wspólnoty kulturalnej narodów, wielki problem wspólnej kultury człowieka.

Kultura powstaje nie w wyniku prostego nagromadzenia odkryć i osiągnięć naukowych jednostek i narodów, proces rozwoju kulturalnego jest nieustannym procesem przewartościowania, na coraz to wyższej bazie materialnej i duchowej, tych osiągnięć pracy człowieka, które przekraczają granicę czasu i przestrzeni gromad, plemion czy narodów, w ramach których powstały i których są bezpośrednim dziełem.

Gdy patrzemy na już przebytą drogę człowieka, widzimy jak na przestrzeni wieków kultura grecka odradza się ciągle na coraz to nowej wyższej podstawie historycznej, jako wyraz dziejowy postępu i dialektycznego przeciwieństwa obskurantyzmu i zacofania myślowego, jako kultura ludu, który uwierzył w siły i moc ludzkiego rozumu, jako kultura narodu, który postawił na człowieka i w człowiecze prawo na ziemi uwierzył.

Okresy obskurantyzmu, reakcji i średniowiecza, podczas których palono dzieła Demokryta, Talesa, Epikura i Euhemeros, już wówczas widzącego w bóstwach tylko ludzkie interesy, woła klas posiadających, zmienione w siły nadludzkie nie przekreśliły trwałych osiągnięć wielkich myślicieli greckich, którzy w nowej postaci, w nowym marszu człowieka na-

przód odradzali się w okresach nawrotu do myśli humanistycznej, w okresach wielkiej rewolucji i wreszcie jako twórcy dialektycznej metody myślenia przyczynili się do stworzenia podstaw nowego światopoglądu, nowej walczącej klasy, klasy robotniczej.

Bo w takim samym stopniu, w jakim kultura jest dziełem pracy człowieka, jego mózgu i jego mięśni, jest ona również wyrazem danego układu społecznego, w którym nieustannie dokonywane się proces walki o nowy lepszy świat, świat bliższy, o następny etap historycznego rozwoju, obiektywnej prawdy konieczności dziejowej.

Wojnę jako formę rozstrzygnięć historycznych wybiera zawsze klasa ginąca, dziś więc wybiera ją faszyzm i imperializm. Wojnę imperializm wybiera dlatego, że nie będąc już w stanie samemu tworzyć żadnych nowych, trwałych wartości kulturalnych, świadomie idzie na zniszczenie kultury człowieka, odmawiając mu prawo do wolności i twórczego rozwoju.

I dlatego kongres intelektualistów i działaczy sztuki całego świata, kongres w obronie trwałych wartości kulturalnych i naukowych osiągnięć człowieka, kongres będący wyrazem wspólnoty kulturalnej narodów, był jednocześnie kongresem wymierzonym przeciwko nowej zbrodni wojny, przeciwko szczytowi na siebie narodów świata, przeciwko psychozie masowego mordy.

Na tle Kongresu Wrocławskiego nie wolno nam jednak ani przez chwilę zapomnieć, że główną siłą intelektualistów świata, myślicieli, uczonych i artystów jest nie tylko miara ich prawdy obiektywnej i poczucia historycznej słuszności, lecz w pierwszym rzędzie jest nią międzynarodowa solidarność, siła i wola klasy robotniczej, której są częścią składową i nierozłączną. Wola klasy robotniczej jest bowiem dzisiaj wola tych wszystkich narodów, które związały swą przyszłość z postępowym kulturalnym, a więc prawdziwą wolnością.

I w takim stopniu, w jakim klasa robotnicza sama stała się dzisiaj narodem, w jakim walczące ludy, wyzwolone z pęt imperializmu i kapitalizmu stały się częścią składową walczącej ludzkości, możemy mówić o historycznej misji Kongresu Wrocławskiego jako kongresu głoszącego trwałą wspólnotę kulturalną narodów świata, jako kongresu, który rozbija w niwecz sztucznie tworzoną przez amerykański imperializm legendę o „żelaznej kurtynie“, mającej jakoby dzielić narody i państwa.

Tę fałszywą legendę raz na zawsze przekreślamy. Nie dzieli nic bowiem ludzi nauki i ludzi sztuki, ponieważ prawdziwa nauka i prawdziwa sztuka zaczyna się dzisiaj tam, gdzie na arenę historii krąca nowy człowiek, człowiek postępu dziejowego, człowiek, którego sztandarem jest wolność, twórczość, nauka i sprawiedliwość społeczna.

I stąd też te osiągnięcia kulturalne, które są wyrazem dźwignia się społeczeństw ludzkich naprzód, które są wynikiem głęboko humanistycznej treści walki o postępowość, przekraczają granicę swoich narodów, swoich grup czy nawet klas społecznych, przekraczają granicę czasu i przestrzeni i stają się trwałymi osią-

Ziemia odzyskana!...

... Idę za plugiem oracza
W górze chmury się kłębią,
Świt stąpa z nami pod rękę
Jasnością dal przeinacza —
Gdzieś mewy krążą nad głębią
I kwilą dziką piosenkę.

Ziemia ty moja jedyna!
Piastowa i odzyskana,
Czaro, spełniona po wręby
Życiem, co łono napina —
Przez walkę Ludowi dana
Przez krwawe dziesięciolecie
Ziemia ty moja kochana!

Nad polską Nysą i Odrą
Ciągną traktory lemiesz
Trud w plastrach miodu się złoci...
Hej, rzeką spławiamy modrą
Skarby, co górnik nakreślił:
Kwiaty słowiańskiej paproci,
Mieliliśmy ugór i zgłiszczca,
Szyderstwo wraże przed sobą...
I moc się zrodziła w narodzie...
I sen się najmielszy ziszcza,
Z dumnie wzniesioną głową
W dziejów kroczyliśmy pochodzie...
Na swojej niwie włodarze
Co czerwień z serca wyjęli,
Krwą wywalczając serdeczną
Co się jasnością nam ścieli
To co się wnułom przekazał:
Polskę Ludową i wieczną!...

MICHAŁ PARZENICA

gnięciami człowieka w jego walce o postępowość kulturalny jego codziennej twórczej pracy budowania nowego społeczeństwa.

W tych więc warunkach to wszystko, co nosi w sobie znamię wielkich, zobjektywizowanych osiągnięć kulturalnych, jest trwałym i wspólnym dorobkiem społeczności ludzkiej, jest jej trwałą i wspólną kulturą. I chociaż jest kultura, budowaną w granicach poszczególnych narodów i przez poszczególne narody, lecz budowaną przez człowieka, i dla człowieka, niezależnie od jego przy-

należności rasowej, plemiennej czy państwowej.

Nie może istnieć i nie będzie istnieć żadna „żelazna kurtyna“ dla istotnie trwałych i wielkich osiągnięć kulturalnych człowieka, powstających dziś w trudnej walce, przeciwko tym, którzy dla egoistycznych interesów swojej klasy chcą zatrzymać świat w jego rozwoju.

Tę twórczą walkę o postępowość kulturalną prowadzi dzisiaj klasa robotnicza w najszerszym tego słowa pojęciu, obejmującym zarówno robotników fizycznych jak i pracowników umysłowych. Przewodzi ją dlatego, że dynamika historycznego rozwoju oddała w jej ręce misję wyzwolenia nie tylko swej klasy, lecz całego społeczeństwa, a tym samym jej prawdą dziejową utożsamiała się z prawdą obiektywną.

Walka klasy robotniczej jest więc obecnie nie tylko obroną tego wszystkiego co jest trwałe, wielkie i wspólne kulturze człowieka, lecz walka ta jest równocześnie procesem budowania nowej kultury człowieka, kultury nowego socjalistycznego odrodzenia, nowego socjalistycznego humanizmu, w którym zniknie pojęcie człowieka, jako synonimu ucisku i zbrodni, a zatryumfuje pojęcie człowieka jako synonimu braterstwa, nauki i twórczości, skierowanej na przyspieszenie dalszego pochodzenia człowieka naprzód w jego wysiłku zbudowania planowego i szczęśliwego społeczeństwa.

Nasza walka jest więc tym samym zaprzeczeniem, więcej nawet — przeciwstawieniem się wszelkim rozstrzygnięciom na gruncie nowych wojen, jest walką z nową próbą wykorzystania doniosłych odkryć naukowych dla produkowania narzędzi zbrodni i mordy.

Postęp wyklucza wojnę. Postęp walczy z wojną, jako z formą historycznych rozstrzygnięć, niosących regres kulturalny dla cywilizacji ludzkiej, jako z formą decyzji narzuconych ludzkości przez te klasy społeczne, które stały się wykładnią przeszłości. W bezsilie usiłują one wtrącić ludzkość w odchłań wojny, zbrodni i pożogi.

PIEĆ PRAWD RZEKI ODRY

(Dokończenie ze str. 1)

rzańskiej stało się postanowienie o budowie sztucznej drogi wodnej, łączącej to zagłębie z Odrą. W dalszym etapie przewiduje się doprowadzenie tej sztucznej drogi wodnej do Dunaju. W ten sposób powstanie kanał Odra-Dunaj, który zwiąże w jeden organizm wspólnej wymiany handlowej wszystkie kraje, ciężące ku powstałemu w ten sposób szlakowi wodnemu od Bałtyku do Morza Czarnego.

Kanał Odra-Dunaj zmieni w bardzo poważnym stopniu oblicze gospodarcze krajów bałkańskich. Umożliwi uruchomienie tam nowych procesów ekonomicznych, które były dotychczas hamowane z braku odpowiednich dróg przewozowych, a w konsekwencji z powodu uzależnienia od zachodniego wielkokapitalistycznego pośrednictwa. Polsce umożliwi on przesunięcie znacznej części naszego importu na Węgry, Jugosławię, Bułgarię i Rumunię. Równocześnie polski eksport surowcowy, a w pierwszym rzędzie polska produkcja węgla stanie się zdolna do skutecznego konkurencyjnego na rynkach bałkańskich. Wzmocni to także naszą pozycję wobec odbiorców na innych rynkach światowych.

Te nowe perspektywy gospodarcze wtędy się jednak tylko będą mogły rzeczywiście rozwinąć, jeśli nowy szlak wodny od Bałtyku do Morza Czarnego nie znajdzie się pod wpływami takich czynników, które będą je chciały zniekształcać dla utrzymania swoich dotychczasowych pozycji kosztem wyzysku państw przybrzeżnych.

Większość krajów słowiańskich, położonych po stronie prawobrzeżnej dorzecza Odry i nad Dunajem, stanowią kraje, które

znajdują się dopiero w początkowym stadium swego rozwoju gospodarczego. Również ich technika eksportowa jest jeszcze bardzo niedoskonała. Nowopowstający więc organizm współpracy słowiańskiej rokuje wprawdzie na przyszłość nadzieje bardzo pomyślnego i zdrowego rozwoju, wymagać będzie jeszcze jednak przez dłuższy czas bardzo starannej opieki i czujności wobec szkodliwych obcych zakusów.

Rzeka Odra jest kluczową pozycją tych perspektyw przyszłości. To też solidarne podtrzymanie przez kraje słowiańskie polskiej suwerenności na tej rzece jest najistotniejszym elementem prawidłowego rozwoju wielkiej drogi żeglownej Bałtyk—Morze Czarne.

Opierając się na niespornym i zgodnym rozumieniu takiego właśnie znaczenia rzeki Odry i takiej ochronnej roli polskiego zarządu na tej rzece, Polska i Czechosłowacja przystąpiły do prac przygotowawczych nad jak szybszym uruchomieniem pierwszego odcinka kanału Odra-Dunaj.

Opracowany przez polskiego inżyniera projekt kanału został w kwietniu br. zatwierdzony przez komisję mieszaną polsko-czechosłowacką. Ta data jest w historycznej perspektywie przyszłości krajów zachodniej słowiańszczyzny bez porównania ważniejsza, niż dzisiejsze zachodnio-europejskie efemerydy traktatowe w sprawie Bizonii, Tryzonii, czy też Beneluxu.

O Marshallu, Trumanie i im podobnych jednostkach, które dziś tyle zamętu robią w świecie, wkrótce słuch, a niedługo i pamięć zaginie, ale kanał Odra-Dunaj trwać będzie i wytyczać będzie drogę przyszłej historii tej

części Europy, tak, jak kanał Suezki wytycza drogi historii Bliskiego Wschodu.

Takie są, niezależnie od wszelkiej prawniczej wykładni tekstów traktatowych i taktyki dyplomatycznej, a wynikające wprost z logiki położenia terytorialnego, prawdy gospodarczo i polityczno-międzynarodowe polskiej rzeki Odry. Żadna słowna propaganda ani gra polityczna nie jest zdolna naruszyć ich niezłomnej, wręcz przyrodniczej, stałości.

Prowadzą one do koniecznego i równie stałego, a niezłomnego, jak one, wniosku, że rzeka Odra stanowi w całym swym biegu żeglownym nierozdzielny element suwerennej struktury politycznej i gospodarczej Państwa Polskiego.

Tak jak niemożliwym jest oddanie pod obcy zarząd polskich hut i kopalń, tak też niemożliwym jest oddanie pod obcy zarząd w całości, lub w części, rzeki Odry. ¹⁾

¹⁾ Pod wpływem nawyku do myślenia kategoriami z okresu przekreślonych już orężem i prawem narodów dawnych podziałów polityczno-terytorialnych pokutuje jeszcze w części naszej opinii publicznej tendencja do traktowania rzeki Odry, jako międzynarodowego „z natury rzeczy“ szlaku wodnego, nie podlegającego naszej pełnej suwerenności. Tej tendencji idą na spotkanie, z jednej strony, świadome dążenia do pogłębienia obecnej penetracji kapitalistycznej w nasz organizm narodowy, a z drugiej strony „dyplomatyczna ostrożność“ pretensjonalnej ignorancji. Ta tendencja przenika nawet i w sądy, wygłaszane w postaci opinii sfer naukowych, a nie mające z nauką nic wspólnego. Por. np. publikację Rady Naukowej dla zagadnień Ziemi Odzyskanych pt. „Morze i Odra“ (Kraków 1947, str. 72, 73), oraz jej krytykę w „Strażnicy Zachodniej“, zesz. 9 z r. 1947, str. 269 i nast.

Wrogowie kultury polskiej

Wychodzący w Buenos Aires tygodnik polski „Polska Wyzwolenia“ zamieścił w Nr 28 artykuł pt. „Wrogowie kultury polskiej“ rzucający światło na haniebną akcję Kongresu Polonii Amerykańskiej przeciw katedrze literatury polskiej w Nowym Jorku. Oto co pisze wspomniany tygodnik:

„Reakcyjni przywódcy Kongresu Polonii Amerykańskiej zdeklarowali się otwarcie jako wrogowie kultury polskiej, podejmując akcję przeciwko utworzeniu katedry literatury polskiej im. Adama Mickiewicza na Wydziale Słowiańskim Uniwersytetu Columbia w New Yorku. Projekt utworzenia tej katedry powstał już dość dawno, obecnie wszedł w stadium realizacji dzięki temu, że ambasada polska w Waszyngtonie zaoferowała na ten cel subwencję. Na katedrę powołany został znakomity uczonej polski, prof. dr Manfred Kridl

Tymczasem kierownicy Kongresu Polonii Amerykańskiej na wieść o utworzeniu tej katedry wystosowali bezczelny telegram do Gen. Dwight D. Eisenhowera, przyszłego Prezydenta Uniwersytetu Columbia. Autorzy depeszy protestują przeciwko utworzeniu katedry, ponieważ będzie ona „narzędziem szerszenia w Ameryce propagandy komunistycznej i ośrodkiem działalności nieamerykańskiej“. Na ten bezprzykładny akt denuncjatorstwa i ataku na kulturę polską urzędujący Prezydent Uniwersytetu Columbia, Dr Frank D. Fackenthal udzielił następującej odpowiedzi:

„Dar Rządu Polskiego dla Uniwersytetu Columbia, przeznaczony na ufundowanie katedry

języka, literatury i filologii polskiej, umożliwi realizację planów, które rozpatrywane były już od paru lat. Dar ten jest całkowicie zgodny z tradycyjną linią postępowania Uniwersytetu Columbia, który od lat stara się budzić zainteresowanie dla kultury i języka polskiego. Jest on również zgodny z polityką naszego Uniwersytetu, zmierzającą do popierania badań nad rozwojem narodów i kultur całego świata.“

Korespondent nowojorski „Robotnika“ red. Grzegorz Jaszuński donosi telegraficznie, że mimo sprzeciwu Kongresu Polonii Amerykańskiej, katedra im. Adama Mickiewicza będzie otwarta z początkiem nowego roku akademickiego.

Uważamy, że haniebne wystąpienie reakcyjnych przywódców Polonii Amerykańskiej, z pp. Charles Rozmarkiem, Johnem Stanekiem i Zygmuntem Stefanowiczem na czele, zasługuje na zdecydowane potępienie ze strony całej opinii polskiej. Menerzy Kongresu, a zwłaszcza pan Rozmarek już od dawna prowadzą swą niecną robotę na terenie Stanów Zjednoczonych, starając się za wszelką cenę zohydzić współczesną Polskę, pozabawiając ją sympatii wśród Amerykanów i wygrać przy tej sposobności swą prywatną grę polityczną w obcych wyborach amerykańskich.

Tym razem jednak pp. Rozmarek i spółka usiłowały swe brudne interesy polityczne rozciągnąć na sferę kultury polskiej — dziedzic, która jest dla nich obca i niepojęta. Uczciwa opinia polska z pogardą odnosi się do tego łobuzerskiego i reakcyjnego wybruku.“

Niema i nie może być neutralności

Znakomity pisarz i publicysta radziecki Ilija Erenburg wygłosił na Kongresie Intelektualistów wspaniałe przemówienie, z którego drukujemy poniżej jeden z najcenniejszych fragmentów:

„Jednym z najtrudniejszych zadań postępowej inteligencji jest demaskowanie ludzi, którzy szykując się do barbarzyńskiej wojny, mówią o obronie „kultury zachodniej“.

Wystarczy przyjrzeć się z kim ci panowie pragną bronić kultury zachodniej, aby przejrzeć ich istotne zamiary: wspólni z gen. Franco, z katami, którzy zalewają krwią Grecję, z hitlerowcami z Zagłębia Ruhry, z włoskimi neofaszystami, którzy targnęli się na życie Togliatti'ego, z ludźmi, którzy pakują do więzień pisarzy amerykańskich, ze zwolennikami lynchu z Missisipi, z przeфарbowanymi petainowcami, z janczarami tureckimi, z pogromcami Wietnamu i Indonezji, z pierwszym lepszym gestapowcem, który potrafił na czas ocenić wyższość, jeżeli nie „zachodniej kultury“, to zachodniej waluty.

Panowie ci zapewniają, że należy ratować kulturę zachodnią przed Związkiem Radzieckim.

Zatrzymam się dłużej przy terminie — kultura zachodnia. Czy można ją przeciwstawić, rosyjskiej, jako — powiedzmy — „wschodniej“. Historycznie biorąc, to absurd, wspólnota była żywa i ograniczona.

Od najdawniejszych czasów postępową Rosję była natchnieniem dla postępowej Francji, Polski, czy Włoch, była źródłem zapala, porywów i idei. Zapytam obrońców „zachodniej kultury“, jak wyglądałaby literatura Francji, Anglii, czy Stanów Zjednoczonych, gdyby w drugiej połowie XIX stulecia nie ukazała się klasyczna powieść rosyjska, gdyby nie było Tolstoję i Dostojewskiego, Turgeniewa i Czechowa?

A muzyka? Czyż można sobie wyobrazić historię muzyki Zachodu, przemilczając imiona Czajkowskiego i Mussorgskiego? Wszystkim wiadomo, że korze-

ni kultury rosyjskiej jak i kultury każdego z narodów europejskich tkwią w glebie helleńskiej.

Być może, odróżnianie tzw. kultury zachodniej od innej dotychczas powinno nie Rosji carskiej, tylko radzieckiej, ludowej?

Ale któż był przyjacielem Romain Rollanda, mistrzem wielu pisarzy zachodnio-europejskich i amerykańskich, jeśli nie **Maksym Gorkij**? Młoda literatura radziecka wielu rzeczy nauczyła pisarzy wielu krajów — przede wszyst-

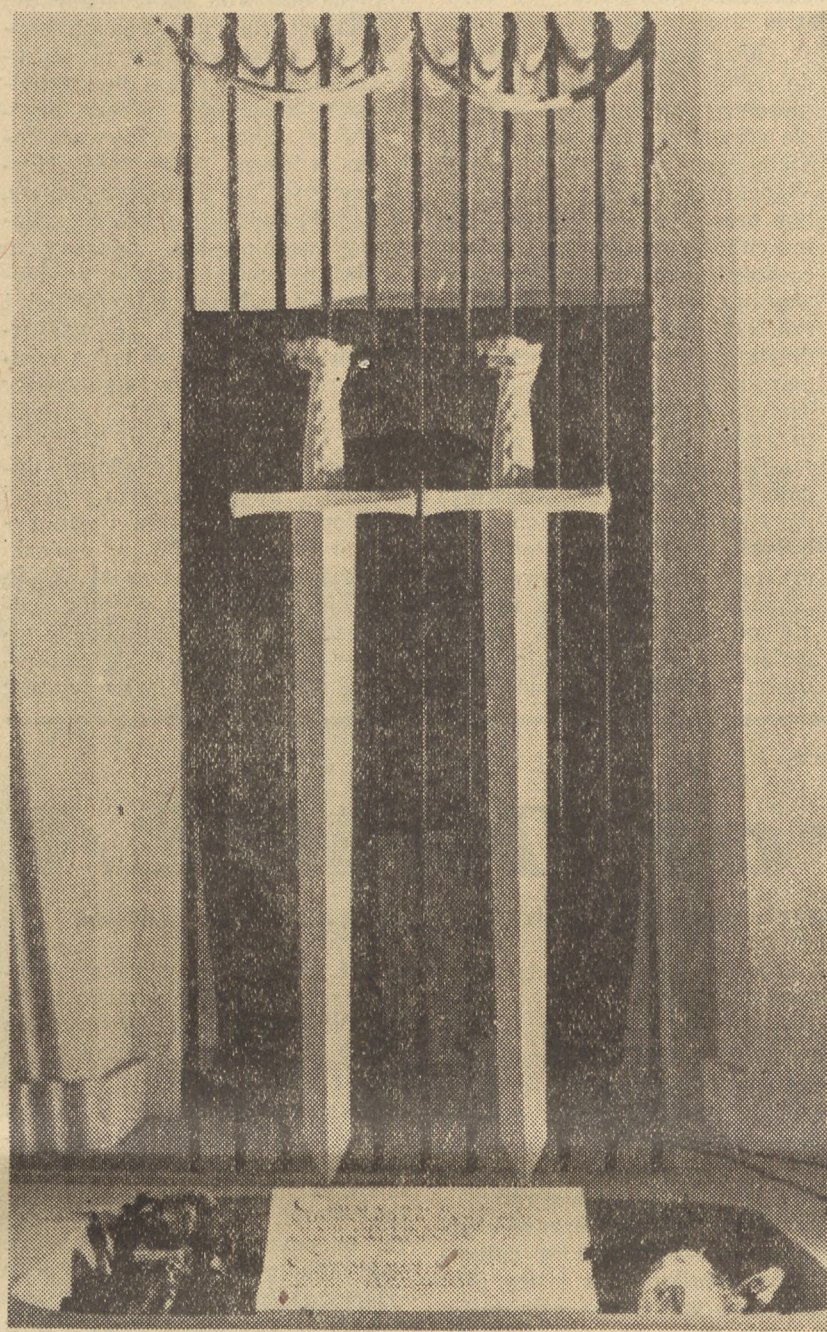
kim nowego podejścia człowieka do pracy, do twórczości. Poezja jest nieprzekładalna, a przecież **Majakowski** swymi wielkimi krokami obszedł cały świat i nie ma dziś prawdziwego poety, czy to będzie Aragon, czy Pablo Neruda, Tuwim, czy Neswall, którzy nie czerpaliby natchnienia z drogi poetyckiej i drogi życia wielkiego poety radzieckiego.

To tylko drobny szczegół z ogromnego zakresu. Ileż to planatorów bawelny znad Missisipi lub watykański jezuita próbuje odgrodzić „kulturę zachodnią“ od Związku Radzieckiego, oznacza to chęć odgrodzienia swoich niewolników i więźniów od kontaktu z jakąkolwiek kulturą — amerykańską, włoską, czy francuską.

Tak. Wsteczniczy usiłują obronić „kulturę zachodnią“ nie tylko przed nami, lecz i przed własnymi narodami, przed postępowymi umysłami własnych krajów.

Wystarczyło, ażeby **Mikołajczyk** przeniósł się do Ameryki, by Polska w oczach obrońców „kultury zachodniej“ nieoczekiwanie stała się Dalekim Wschodem. Uniwersytet Praski przekształcił się w coś szczególnie azjatyckiego z chwilą, gdy naród czechosłowacki ukrocił „zachodnią“ działalność kilku dywersantów.

Musimy demaskować obłudę tych intelektualistów, którzy służą dolarowi. Musimy powiedzieć wszystkim uczciwym inteligentom świata, że w walce między światłem i ciemnością, między wiedzą i ślepotą, między braterstwem narodów i wojną nie ma i nie może być neutralności. Kulturze istotnie grozi niebezpieczeństwo, ale nie kulturze wschodniej, czy zachodniej, tylko kulturze ludzkości w ogóle. Niebezpieczeństwo płynie właśnie ze strony tych, którzy mówią o ratowaniu „kultury zachodniej“.



Miecze Grunwaldzkie na Ile lanc na W. Z. O.

SEN O MORSKIEJ POTĘDZE

POEMAT STANISŁAWY FLESZAROWEJ
z przedmową ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego 3333

Głębokie ujęcie rozgrywek polsko-gdańskich za Władysława IV oparte na poważnych historycznych źródłach

PIĘKNA TREŚĆ — BOGATY JĘZYK — ORYGINALNA, SUBTELNA FORMA
— ARTYSTYCZNE DRZEWORYTY — STARANNA SZATA —
Niezwykle miły upominek dla dorosłych i młodzieży

WYDAWNICTWO „FREGATA“ Sopot 1948

Do P. T. Prenumeratorów!

Prosimy uregulować prenumeratę
za III kwartał b. r., przekazując
150,— zł na konto tygodnika

„Polska Zachodnia“ PKO Poznań V-42-28

ALEKSANDER ROGALSKI

Od Nietzschego do Juengera U źródeł imperializmu niemieckiego

(Dokończenie)

Ernst Jünger i pruska anarchia

Obok Nietzschego i Spenglera działała oczywiście cała plejada pisarzy, którzy ich idee rozprawiali wszyskimi możliwymi kanałami po wszystkich warstwach narodu niemieckiego. Wystarczy wspomnieć o tendencyjności powieści Hermanna Poperla „Helmut Haringa“, wydanej w roku 1910, która cieszyła się ogromną popularnością wśród młodzieży niemieckiej, a szerzyła kult rasy germańskiej i militarysty. Dalej A. J. Langenbeha „Rembrandt als Erzieher“ i Chamberlaina „Die Grundlage des XIX Jahrhunderts“. Detronizacja rozumu, animalizacja człowieka, ubóstwienie przemocy, drapieżnika, blond-bestii — w oparciu o doświadczenia młodej generacji niemieckiej z czasów pierwszej wojny światowej głosił Ernst Juenger, będący najwybitniejszą indywidualnością wśród pisarzy hitlerowskich. O nim słów kilka.

Juenger posiadał naturę lanknechta. Bitwy materialowe wojny światowej przeżywał on z całą ich grozą jako fascynującą przygodę. Jego książki wojenne „Stahlgewitter“ i „Waldchen 125“ są świadectwem tego uopojenia się

rozkoszami wojny jako najwyższej ekspresji życia. Później wielbił totalną wojnę narodową i totalną mobilizację jako trwałą system życia całego narodu. Upajała go monstrualność przemysłu wojennego, niszczącego wszelkie pierwiastki ludzkie i samego człowieka. Z militarysty wychodząc, doszedł wnet do radykalnego nihilizmu, co w heroizmie widzi cel sam w sobie. Jego książka „Das abenteuerliche Herz“, wydana w roku 1929, zawiera krwawą sadystyczną wizję rzezi całej ludzkości. Wynałazł w tej książce Juenger specjalną nazwę dla nihilizmu niemieckiego: „pruska anarchia“. Píše tam: „Wyjątkowe zjawisko pruskiego anarchisty możliwe stało w czasie, gdy cały porządek uległ rozbięciu. Sam anarchista pruski, zbrojny w nakaz serca i tylko przed nim odpowiedzialny, przebiegał przez chaos sił pierwotnych ku podstawom nowego porządku rzeczy. My słyszymy w świecie z tego, że jesteśmy w stanie burzyć katedry. To posiada wielkie znaczenie w oczach, w których świadomość nieużyteczności znosi z powierzchni ziemi jedno muzeum po drugim. Myśmy energicznie, nihilistycznie pracowali przez pewien okres czasu dynamitem, zrzekając się

istotnego rozwiązania zagadnień... My maszerujemy od dawna w kierunku magicznego zera, przez które tylko ten przejdzie, kto rozporządza innymi, niewidzialnymi źródłami sił“.

Pewien publicysta szwajcarski, cytując te miejsca, pisze, że „tu wstąpiliśmy w głąb kręgu „nihilizmu niemieckiego“. To jest mityczna wiara w absolutne zniszczenie, które zmieni się w absolutną twórczość“. Ocenia to „jako ostatnią zuchwałą próbę podjętą w celu zmuszenia Boga do tego, by przemówił“.

Niemiecki nihilizm

„Rewolucją nihilizmu“ nazwał ruch narodowo-socjalistyczny Hermann Rauschning. Określenie to przylgnęło odąd do hitleryzmu jako jedno z najtrafniejszych. Trafność jego podkreśliły całe dzieje Trzeciej Rzeszy, zwłaszcza wypadki związane z jej końcem i końcem jej przywódców.

Nihilizm był istotnym źródłem dynamiki narodowego socjalizmu. Był tego ostatniego opierał się na nicości. Jego przywódcy kształtowali się w ideach samobójczych, żyli i działali jako przyszli samobójcy. Samobójcy, którzy pragnęli pociągnąć za sobą w przepaść cały świat, nie wylaczając własnego narodu. Rauschning wykazuje, że za wszystkimi obietnicami narodowego socjalizmu tkwiła w gruncie rzeczy próżnia, maskowana ruchliwością polityczną i nieustannie zmieniającą taktyką i techniką

administracyjno-propagandową. Narodowy socjalizm żadnej nowej nauki nie przyniósł. Brak konsekwentnej, jednolitej teorii w zakresie polityki szedł w parze z wywołaniem się z wszelkich związków moralnych. Rauschning jako bardzo charakterystyczne pod tym względem przytacza następujące zdanie Rosenberga: „Naród niemiecki nareszcie znajduje się w trakcie poszukiwania własnego stylu życiowego. Jest to styl maszerującej kolumny. I objętne jest, gdzie i do jakich celów kolumna ta może być użyta“. Ruch dla samego ruchu, który jako „niezastąpiony magiczny rytuał“ odgrywał także wielką rolę we wszystkich oficjalnych wystąpieniach partii, stał się w dziedzinie gospodarczej, politycznej i umysłowej jądrem doktryny. Narodowy socjalizm „widział sens życia w niebezpieczeństwie, jako zadanie stawiał przed sobą — panowanie, środkiem dlań był — gwałt, a celem — totalne imperium światowe“.

W swych „Rozmowach z Hitlerem“ Rauschning podaje, że amoralizm stał się naczelną zasadą życia w narodowym socjalizmie. Hitler chełpił się, że ambicją jego było popełnić na dzień przynajmniej sześć krzywoprzysięstw, że zawarłby każdy pożądaný traktat. By go następnego dnia z zimną krwią złamać. Nowa ludzkość, którą on stworzył, nie będzie znała żadnej moralności dawnego typu: „Pragnę potężnej, heroicznej, nieustraszonej i okrutnej młodzie-

ży... Wolny wspaniały drapieżnik musi znowu przebić z jej oczu“. Trzeba znowu obudzić w sobie „dobre sumienie do okrucieństwa“. W przyszłej wojnie zastosuj bez skrupułów bakterie jako broń niszczycielską. Trzeba rozwinąć „technikę wyludniania“. Całe narody wschodnie, mnożące się jak robactwo, należy wytepić. Obejdzie się bez wielkiego przelewu krwi, wystarczy po prostu na szereg lat odsunąć mężczyzn od kobiet. Po zwycięstwie nastąpi odbudowa „narodu panów“. Rodziciele dostarczą rezerwar ludzki SS. Darré i Himmler opracują plany hierarchii społecznej. „Fuehrer“ postanawia: „Naród niemiecki powołany jest do tego, by dać światu nową warstwę władców. Szlachetna rasa przyszości wychowana zostanie przy zastosowaniu odpowiednich metod selekcyjnych“.

Nie trudno w tych urojeniach odszukać prawdziwe wzory i źródła. Stanowią je nauki całego szeregu myślicieli, pisarzy i wychowawców od Fichtego, Hegla poprzez Stiernera do Nietzschego, Spenglera, Juengera i Rosenberga. Fenomen narodowego socjalizmu, a zarazem fenomen Niemiec polega na tym, że owe teorie, gdzie indziej umieszczane w działach osobliwości nieodpowiedzialny płód umysłu ludzkiego, w chwilach jego zaciemnienia — stały się pełną, totalną rzeczywistością, wymierzoną przeciw kulturze ludzkości i pokojowi światu.

Dr FRANCISZEK JANKOWSKI

Szkolnictwo na Dolnym Śląsku

W połowie stycznia 1945 roku grupa polskich robotników rolnych z Wołynia, wywiezionych wraz z rodzinami do obozu pracy w Niemczech, wykorzystała rozprężenie administracji obozowej, uciekła z obozu i udała się w drogę powrotną do kraju. Po rozliczonych tarapatach, posuwając się wśród zamętu przyfrontowego, dotarła pewnego dnia w marcu 1945 roku do Pawłowa koło Trzebnicy. Tak się jakoś złożyło, że 30 rodzin wędrujących robotników znalazło na miejscu pracę i schronienie w opuszczonych domostwach. Kilkaście kilometrów stąd płonął Wrocław. A w Pawłowie niestrudzona, po długotrwałym pobycie w obozie młoda nauczycielka Anna Dawidowicz wprowadziła w dniu 20 kwietnia 1945 roku do pierwszej polskiej szkoły na Dolnym Śląsku gromadkę 30 dzieciaków, najmłodszych latorośli 30 rodzin robotniczych z Wołynia.

Szlachetny zapał i inicjatywa Anny Dawidowicz stała się kamieniem węgielnym pod wspólnymi gmach polskiego szkolnictwa powszechnego na Dolnym Śląsku. W kwietniu 1945 roku była ona pierwszą i jedyną założycielką szkoły podstawowej na Dolnym Śląsku. W tej chwili sieć szkół powszechnych, do których uczęszcza blisko 200 tysięcy dzieci, obejmuje 1639 budynków szkół powszechnych. Ten imponujący rozwój szkolnictwa powszechnego na Dolnym Śląsku jest jednym z największych naszych osiągnięć na tym terenie.

Szczerby i luki w dziedzinie oświaty i szkolnictwa, spowodowane świadomie przez okupanta są od pierwszej chwili istnienia Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego stopniowo ale konsekwentnie likwidowane. To jest drugi bardzo poważny sukces.

Na odcinku walki z analfabetyzmem przeprowadzona na terenie Dolnego Śląska akcja szkolenia analfabetów przyniosła w rezultacie w ciągu trzech lat 381 kursów, z których korzysta 5936 uczestników. Radosnym objawem jest masowy pęd do oświaty nie tylko młodszych, ale również starszego społeczeństwa, pragnącego likwidacji zaniedbań przeszłości i skutków wojny.

Z kwestią walki z analfabetyzmem wiąże się ściśle zagadnienie repolonizacji. Sprawa polskiej ludności rodzimej na Dolnym Śląsku przestała już być kwestią drażliwą. Otrzymała ona pełne prawa obywateli państwa. Rychło, bo już w maju 1945 roku Polski Związek Zachodni stworzył placówki, w których ludność ta otrzymywała opiekę nie tylko materialną, ale i kulturalną. W tym samym miesiącu PZZ zorganizowały pierwszy kurs repolonizacyjny dla ludności rodzimej. W porozumieniu z władzami szkolnymi prowadzone są w obecnej chwili we wszystkich miejscowościach, w których grupuje się ludność rodzima, takie kursy repolonizacyjne. Specjalnie prowadzona jest ta akcja wśród ludności starszej, nie objętej już obowiązkiem szkolnym. Kursy repolonizacyjne dzielą się na kursy niższe i wyższe. Podczas gdy na kursach niższych uzupełniane są braki językowe, na kursach wyższych wyklada się historię i geografję polską oraz kulturę polską.

Palący brak sił fachowych, dający się odczuć w skali ogólnokrajowej, pogłębiony był na Dolnym Śląsku koniecznością uruchomienia i odbudowy nowych zakładów, przy jednoczesnym usuwaniu z już istniejących specjalistów niemieckich. Ten stan rzeczy skłonił Ministerstwo Prze-

mysłu i Handlu do utworzenia szeregu szkół przemysłowych, niezależnie od szkół zawodowych, podlegających Ministerstwu Oświaty.

Poniższe dane ilustrują tylko szkoły zawodowe, podlegające Ministerstwu Oświaty. I tak: w 1945 roku było na Dolnym Śląsku 5 szkół zawodowych dla 531 uczniów, w 1946 roku 44 szkoły dla 5167 uczniów. W 1947 roku było ich już 98, w których kształciło się 12816 młodzieży. Przy szkołach zawodowych czynnych jest 29 internatów, w których mieszka około 1200 młodzieży. Przemysł dolnośląski ma — jak z powyższego wynika — zabezpieczony dopływ wysoko kwalifikowanych fachowców. Wykształcenie inteligentnego, świadomego fachowca — jest dążeniem szkolnictwa zawodowego na Ziemiach Odzyskanych. A ostatnia wystawa szkolna we Wrocławiu przekonała społeczeństwo, że młodzież w szkołach zawodowych nieraz już w krótkim rocznym okresie osiąga bardzo wysokie poziomy.

W dziale szkolnictwa średniego ogólnokształcącego osiągnię-

cia scharakteryzują najlepiej wspomnienia autora artykułu, współorganizatora szkolnictwa średniego we Wrocławiu, opublikowane z okazji drugiej rocznicy I Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Józefa Lompy w „Naprzódzie Dolnośląskim” we Wrocławiu.

„Gdy sięgnę myślą wstecz do roku 1945, kiedy po raz pierwszy otrzymałem polecenie zorganizowania szkolnictwa średniego na terenie miasta Wrocławia i kiedy rozpocząłem pracę nad zabezpieczeniem budynków, spełniając jednocześnie funkcje nie tylko organizatora, ale sprzątacza, malarza, szklarza i sekretarza, wiedziałem, że z rozpoczęciem pierwszego roku szkolnego muszą się otworzyć odpowiednio przygotowane podwoje polskiej szkoły średniej nie tylko dla dzieci Ślązaków, lecz również dla repatriantów i innych przybyłych z centralnej Polski na prastare ziemie piastowskie... „Zmudna praca szkolna zaczęła się od kompletowania grona pedagogicznego, co było połączone z wielkimi trudnościami.

EGON NAGANOWSKI

Generał DIABŁA

czyli jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych powojennych Niemiec

(Dokończenie)

Co w rzeczywistości zrobił Zuckmayer? Otóż wprowadził on przede wszystkim po raz pierwszy na powojenną scenę niemiecką grono świętych oficerów Wehrmachtu. Samo ich pojawienie się wywołuje — jak wynika z recenzji — burzę oklasków. Ale nie o to nawet chodzi. Ważniejszy jest fakt, że oficerowie ci zostali przedstawieni jako sympatyczna w gruncie rzeczy banda lekkomyślnych bohaterów, wywierających — łatwo to sobie wyobrazić — silny urok, szczególnie na młodzież i kobiety. Nie działali przecież ze złej woli, przeciwnie spełniali swój obowiązek tak jak umieli, pragnęli wielkości ojczyzny, a jeżeli się mylili, to któż — mój Ty Boże — się nie myli? Byli porządny, choć nieco ograniczonymi ludźmi i nie ma w nich właściwie winy. Tym bardziej, że gardzili przeważnie partią i walczyli nie dla niej, lecz dla ojczyzny. Tak to Zuckmayer „uratował” wojsko, które było przecież „zupełnie inne”.

A Harras? Jak ocenić tego inteligentnego i dowcipnego krytyka nazizmu, przystępnego szlachetnym myślom i wzruszeniem oficera „starej daty”, ojcowskiego wobec młodszych kolegów, z którymi pije, i rycerskiego wobec kobiet, które całuje i kocha z lirycznym sentymentem i młodzieńczą werwą? Na czym polega jego wina? Otóż na tym oczywiście, że zdając sobie sprawę ze zła, jednak zło temu służył. To prawda. Ale czy nie jest też prawdą — dowodzi swą sztuką Zuckmayer — że Harras znalazł się, biorąc pod uwagę jego zawód i związane z tym wyobrażenia o obowiązku i oficerskim honorze, wobec sytuacji przekraczającej jego psychiczne możliwości? Czy jego wina nie jest tragiczna i nie zostaje w końcu zamazana przez dobrowolną śmierć — jedyną reakcję, na którą — według pojęć niemieckich — oficer nie chcący stać się zdracą ojczyzny, mógł się w tym wypadku zdobyć? I czy tym czynem, zrehabilitowawszy się w najbardziej „męski” i „honorowy” sposób, nie wystawił zarazem i ze swej stro-

ny dobrego świadectwa niemieckiemu wojsku?

Harras, to w intencji autora tragiczny bohater, ukrywający swój tragizm pod maską żętyzmy i ironii, sympatyczny, uczciwy człowiek, który umiał w odpowiedniej chwili umrzeć, okupując błędy żywota. I oto wszystko.

Cywilie i kobiety, przewijający się przez sztukę, są w najgorszym wypadku słabi i bez charakteru — wyjąwszy wyzywającego Pützchen, erotomanke, dla której nazizm odgrywa tylko rolę wygodnych ram, dla dowolnego wywyższenia. Rzeczywiście winien jest tylko — pominawszy uprzednie zastrzeżenia — Schmidt-Lausitz. On jeden na 24 w sumie osoby występujące w sztuce. Czy taki jest według Zuckmayera stosunek procentowy winnych do mniej lub więcej niewinnych w narodzie niemieckim? Czy to ma być symboliczne? Przecież nawet z ruchu oporu występują poza Oderbruchem jeszcze dwie osoby, nie mówiąc o soferze Harrasa, Korrianke, b. więźniu politycznym.

Wreszcie Oderbruch. To postać nie tylko historycznie, lecz i psychologicznie i artystycznie nieprawdopodobna. Co gorsze, inżynier mimo wzniosłych słów nie wywiera wyrażenia człowieka walczącego o dobrą sprawę i broniącego z przekonaniem swych idei. Działa jakby pod przymusem. Odbija w każdym razie w oczach widzów rażąco od prostoliniowych, koleżeńskich oficerów. Nie zdobywa sobie sympatii. Bardzo źle się tu Zuckmayer przysłużył niemieckiemu ruchowi oporu — gdyby taki był istniał. Widownia gwizda i tupie, ryczy „hańba” i „precz”. „Bo jakże — powiada sobie na pewno większość Niemców — tamci okrywali nasze skrzydła nieśmiertelną chwałą, a ten tu psuł no nocach motory. Gdyby nie sabotowano tak podle, to kto wie, czybyśmy nie byli wygrali...” Oto przesłanki dla nowej legendy o „chwieńcu w plecy”.

Na koniec wypadła zadać jeszcze jedno pytanie, a mianowicie, czyśmy mimo wszystko źle i tendencyjnie nie skomentowali zuckmayerowskiego zarzutu. Za odpo-

Na zapisanych 300 uczniów grono profesorskie, składające się z 4 osób, było dość szczupłe. Liczba uczniów wzrastała z dnia na dzień, a stan sił nauczycielskich pozostawał w nieproporcjonalnym stosunku do liczby uczniów. Ze zbliżającą się zimą i wzrastającą liczbą młodzieży szkolnej piętrzyło się coraz więcej trudności. Zdawało się, że są wprost do niepokonania. Dzięki jednak nieugiętej woli społeczeństwa i ofiarnej pracy grona nauczycielstwa, okres zimowy nie przeszkodził gimnazjum w normalnych zajęciach. Wręcz przeciwnie, szkoła wykazywała coraz większą żywotność. Uroczystości państwowe i ludowe, przedstawienia szkolne, zabawy uczniowskie, odczyty o Śląsku zcementowały w niezwykle szybkim czasie młodzież szkolną, przybyłą ze wszystkich stron Polski w jedną wielką rodzinę, stwarzając nowy typ Polaka-Ślązaka. „... Mamy już internat szkolny, który w tym roku stał się właściwie domem młodzieżowym dzieci chłopów, robotników i nauczycieli wiejskich. Mamy związki młodzieżowe, jak OM TUR, ZWM i Wici. Idea postępu społecznego nie jest młodzieży nigdy obca, a dające się zwłaszcza na Dolnym Śląsku wyczuć

tempo odbudowy życia sprawia, że właśnie tu młodzież szybciej niż gdzieindziej wyzbywa się zgorzknienia powojennego.”

To jest treść istotna osiągnięć w dziedzinie szkolnictwa średniego — ogólnokształcącego na Dolnym Śląsku. Podniósł się stopień organizacyjny tych szkół, podniósł się stopień naukowy szkół, do których młodzież przed trzema laty napłynęła z dużymi brakami. Z mozaiki ludnościowej stał się w przeciągu trzech lat monolit, nowy typ Polaka-Ślązaka. Nadany jej został nowy kierunek, stawiający w nowym świetle postępowe tradycje kultury polskiej. Podwyższony w niej został procentowy udział młodzieży wiejskiej i robotniczej. Zorganizowanie gęstej sieci internatów umożliwia coraz większymi masom zdolnej a niezamożnej młodzieży dostęp do nauki.

A jaki jest dorobek szkolnictwa średniego ogólnokształcącego w cyfrach? W 1945 roku było 19 państwowych szkół ogólnokształcących i 4 prywatne, młodzieży 2514. W 1947 roku było 42 szkoły, młodzieży zaś 10 796. W chwili obecnej mamy na Dolnym Śląsku 42 gimnazja i licea ogólnokształcące o 13 000 młodzieży.

Mimo kolosalnych zniszczeń wojennych ludzie formatu rektora Kulczyńskiego swym męstwem i swą energią postawili na nogi Uniwersytet Wrocławski wbrew prorocetwom pesymistów. W pierwszych dniach maja 1945 roku wkroczyła do miasta ekipa naukowa pod przewodnictwem dzisiejszego rektora Wszechnicy prof. dra Stanisława Kulczyńskiego. Ekipa zastała uniwersytet w gruzach. I tak jak profesoria szkół średnich naukowcy wrocławscy pracowali jako robotnicy, administratorzy — wzięli się do pracy z nieprawdopodobnym męstwem i zapałem. We Wszechnicy Wrocławskiej mamy dziś o 240% więcej studentów, niż mieli ich kiedykolwiek Niemcy. Katedr uniwersyteckich jest we Wrocławiu 187. Około pół tysiąca pracowników naukowych, ponad 7 tysięcy studentów. Oprócz uniwersytetu istnieją: Politechnika, Wyższa Szkoła Handlowa i Akademia Sztuk Pięknych.

SZTANDARY
chorągwie, paramenta kościelne
oraz naprawy wykonuje
fachowo i solidnie
K. KACZMAREK, Poznań
pl. Ratajskiego 5 (dawnej pl. Nowomiejski)
F-ma przeniesiona z ul. Wierzbicelce 13

Są to najlepiej wyposażone w tej chwili wyższe uczelnie w Polsce i skupiają po Warszawie największą studium młodzieży. Ma to olbrzymie znaczenie dla całości Ziemi Odzyskanych, dla ich rozwoju kulturalnego i powiązania z macierzą. Rozmieszczone w trzech punktach miasta 38 budynków uniwersyteckich są już odbudowane. Gdy Polska wróciła do Wrocławia wszystko to było jedną ruiną. Wszechnica Wrocławska jest jeszcze jednym dowodem, że Polska wygrała na Ziemiach Odzyskanych wielką batalię oświatową.

Mimo zniszczeń wojennych w ludziach i budynkach systematyczny rozwój szkolnictwa polskiego na Dolnym Śląsku świadczy najbardziej o repolonizacji polskiego Nadodrza, gdyż szkoła na Ziemiach Odzyskanych stała się już nienaruszalnym bastionem polskości i najmówniejszym świadectwem prawa naszego do tej ziemi. Poza tym: Szkoła na Ziemiach Odzyskanych, w której grupują się wszystkie warstwy społeczne repatriantów, osadników, reemigrantów i autochtonów, ożywna jest jedną wielką ideą — zabezpieczenia Polsce Lir-dowej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Karol Zuckmayer zupełnie niepotrzebnie się obawia, że niemiecki ogół mógłby w pewnych sprawach źle zrozumieć. Przeciwnie. Rozumie go zupełnie dobrze. I dlatego uczęszcza tak tłumnie na jego sztukę, której wystawienie stało się jednym z „najważniejszych wydarzeń kulturalnych w powojennych Niemczech”.

URSZULA JANKE

Swinoujście

Najbardziej zachodnim portem naszego wybrzeża jest Swinoujście. Miasto to znajduje się na dwu wyspach, Uznamie i Wolinie, przy czym główna część Swinoujścia jest na wyspie Uznam. Na Wolinie natomiast położone są dwa przedmieścia: Chorzelin i Warszów ze stacją kolejową Odra.

Dzieje Swinoujścia i okolicy są podobne do historii całej wyspy Wolin, a przede wszystkim miasta Wolina. Nie ulega wątpliwości, że już gdzieś przed 10 wiekami nad dolną Swiną, a więc w miejscu bardzo ważnym ze strategicznego i gospodarczego punktu widzenia, znajdowało się osiedle słowiańskie. Przypuszcza się nawet, że w okolicy obecnego Swinoujścia czynna była już wówczas latarnia morska. Ziemię tę należały do Polski w czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego, chociaż stale toczono o nie wojnę z Duńczykami. Polska przyniosła tu (misja św. Ottona za panowania Bolesława Krzywoustego) kulturę chrześcijańską. Ale ogólnie ujście Swiny miało przed wiekami mniejsze znaczenie niż ujście Dziwniej, a później ujście Piany. Niewielka głębokość Swiny powodowała brak zainteresowania się tym rejonem.

Tereny te do roku 1637 były pod władztwem słowiańskich książąt

zaledwie kilku kilometrów na zachód od miasta. Mimo to Swinoujście jest najważniejszym punktem na obydwu wyspach, a posiadanie tego miasta decyduje o możliwościach rozwojowych portu szczeecińskiego. Swinoujście jest bowiem awantportem Szczecina.

Władze polskie objęły miasto w dniu 6 października 1945 roku. Natychmiast przystąpiono do opracowywania planów odbudowy i rozbudowy tego ważnego ośrodka. Plany te obejmowały właściwe wykorzystanie portu, stworzenie bazy dla rybołówstwa dalekomorskiego, rozbudowę przemysłu związanego z rybołówstwem, wykorzystanie wyjątkowego położenia Swinoujścia dla komunikacji promowej z państwami skandynawskimi oraz uruchomienia kąpieliska.

Port znajduje się tutaj w ujściu Swiny, przy czym główne nabrzeża są na wyspie Uznam. W głąb Bałty-

położenie tej części miasta jest dość trudne. Dla ożywienia koniecznym jest uruchomienie kąpieliska, które obecnie czynne jest jedynie w bardzo skromnej mierze.

Przed wojną bowiem Swinoujście było jednym z ważniejszych kąpielisk bałtyckich. Plaża tutaj jest długa kilometrami i szeroka, a piasek idealnie delikatny. Na głębokości 265 m natrafiono na źródło solankowe. Czynne były również kąpiele borowinowe (borowinę sprowadzano z Połczyna); niestety zarówno urządzenia łaźni, jak również duża ilość hoteli, pensjonatów i znaczna część dzielnicy kuracyjnej została w czasie wojny zniszczona. Miasto lewostronne nie posiada zabytków godnych uwagi.

Po wschodniej stronie Swiny, już na wyspie Wolin, znajdują się dwa przedmieścia, znacznie mniejsze od

miasta lewostronnego. Dzięki jednakże dobremu połączeniu z resztą kraju dzielnice te rozwijają się pomyślnie.

Na północy w okolicy latarni morskiej znajduje się przedmieście Chorzelin. Wysokość latarni morskiej wynosi 70 m; została ona zbudowana w r. 1858. Na latarnię wchodzi się po 360 schodach; rozciąga się z niej wspaniały widok na obydwie wyspy.

Ciekawszym jest jeszcze drugie przedmieście Swinoujścia na wyspie Wolin, a mianowicie Warszów. Tutaj bowiem w roku 1947 została przez władze polskie uruchomiona przystań promowa dla promów morskich kursujących pomiędzy Swinoujściem i Trelleborgiem w Szwecji. W tym celu zbudowany został duży dworzec morski, który nazywa się stacją Odra. Wzniesienia dworca oraz roboty przeprowadzone w związku z uruchomieniem linii kolejowej, która łączy Sztokholm z Warszawą i całą środkowo-wschodnią Europą, to największa powojenna inwestycja na tym terenie. Tu można zobaczyć, jak całe zestawy wagonów osobowych i towarowych wsuwa się na statek-prom i przewozi do Szwecji względnie odwrotnie.

W rejonie na południe od Warszowa rozpoczęto już prace związane z budową głównej bazy polskiego rybołówstwa dalekomorskiego. Tutaj w przyszłości zawiązać będą nasze dalekomorskie statki rybackie. Swinoujście będzie głównym portem polskich rybaków.

W chwili obecnej Swinoujście jest główną bazą morską rybaków województwa szczeecińskiego. W porcie przebywa stale duża ilość kutrów. Na miejscu czynna jest również stocznia jednostek rybackich, która obecnie jest rozbudowywana; buduje się tu łodzie i kutry oraz przeprowadza wszelkie remonty.

Do dyspozycji rybaków jest chłodnia, kilka wędzarni itp. W przyszłości wybudowana zostanie wielka chłodnia rybna oraz uruchomione zostaną solarnie ryb i fabryki konserw.

Przez Swinoujście przechodzić muszą wszystkie statki płynące do portu szczeecińskiego. Miasto ma doskonałe połączenie wodne ze Szczecinem i Międzyzdrojami (w sezonie), autobusowe z licznymi pobliskimi ośrodkami oraz kolejowe ze wszystkimi ważniejszymi miejscowościami w kraju i na półwyspie skandynawskim oraz w Europie środkowo-wschodniej.

BOŻENA STĘCZNIIEWSKA

Szczecińscy robotnicy w roli prehistoryków

Zwłazki Zawodowe odgruzowują Zamek Piastów

Już wczesnym rankiem przystronny dziedziniec starego piastowskiego zamku w Szczecinie wypełnił się szeregiem mężczyzn i kobiet, członków zwłazków zawodowych. Każdy z nich niósł na ramieniu kilof lub łopate. Za szeregiem zwłazkowców posuwało się kilkanaście samochodów ciężarowych. Pomiedzy grupami ochotników przebiegał przewodniczący OKZZ, ob. Rakowski. Strona organizacyjna całego przedsięwzięcia nasuwała pewne trudności, albowiem napływ robotników i pracowników szczeecińskich był nadspodziewanie duży. Na apel Okręgowej Komisji Zwłazków Zawodowych, nawołującej do ochotniczego udziału w pracach przy odgruzowaniu i oczyszczeniu dziedzińca zamku piastowskiego stawilo się kilka tysięcy ludzi.

Ogółem zebrali się ochotnicy z 50 firm i urzędów szczeecińskich oraz 20 samochodów ciężarowych. Kilka minut po ósmej długa kolumna ruszyła w kierunku zamku. Na przedzie kroczyła orkiestra kolejowa, a poszczególne grupy niosły transparenty, na których powtarzał się napis: „Oczyszczamy ziemię piastowską ze śladów niemieczyzny” oraz „Pracą społeczną przyspieszymy odbudowę kraju”.

Akcja odgruzowania dziedzińca zamku piastowskiego w Szczecinie miała na celu umożliwienie kontynuowania zapoczątkowanych tam już prac wykopaliskowych. Ministerstwo Kultury i Sztuki przeznaczyło pewne fundusze na roboty odkrywkowe. Fundusze te jednak nie wystarczają na usunięcie gruzów, zalegających dziedziniec zamku, a uniemożliwiających prowadzenie samych prac badawczych. Wobec takiej sytuacji Okręgowa Komisja Zwłazków Zawodowych w Szczecinie wystąpiła z inicjatywą oczyszczenia podwórca zamkowego przez członków zwłazków zawodowych, którzy na jej apel stawali się tłumnie na plac zbiórki.

Na miejscu, gdzie dziś wznosi się potężny czworobok zamku Piastów szczeecińskich przed 10 wiekami, znajdowała się stara osada słowiańska. Na dziedzińcu menniczym oraz na podwórce wewnętrznym przedsięwzięto już pewne roboty, w wyniku których natrafiono na ślady grodziszcza, pochodzącego z XI wieku. W obrębie tej najstarszej osady znajdowała się prawdopodobnie również świątynia Trzygłowa. Dalsze prace wykopaliskowe podjęte zostaną teraz po oczyszczeniu podwórca z niepotrzebnych gruzów przez zwłazki zawodowe.

Sam zamek piastowski jest rozległą czworokątną budowlą, która uległa dość silnemu znisz-

czeniu podczas ostatniej wojny. Na miejscu dzisiejszego zamku murowanego wznosił się dawniej drewniany kasztel. W nim to odbył się ślub króla polskiego Przemysława II ze szczeecińską księżniczką Ludgardą, znaną z piękności. Do wzniesienia zamku murowanego przystąpił dopiero w połowie XIV wieku książę Barnim III. Wiązały go ścisłe stosunki z Polską, a w roku 1337 zawarł w Poznaniu przymierze z Polską i Czechami. Ten to książę wznosił na wysokim wzgórzu nad Odrą pierwsze murowane zabudowania zamkowe. Następcy jego przyczyniali się, każdy po trochu, do rozbudowy i upiększenia książęcej siedziby. Zakończył ją zasadniczo w 150 lat później wielki książę Bogusław X.

Na wieży zegarowej wdzięczni autochtoni wmurowali w r. 1946 ku czci ks. dra Domańskiego, wieloletniego prezesa Zwłazku Polaków w Niemczech, tablicę

pamiątkową. Książę Domański był przywódcą Polaków i działał przede wszystkim na terenie Pomorza Zachodniego jako godny następca książąt piastowskich, walcząc o zachowanie ducha polskiego wśród naszego ludu na obczyźnie.

Od czasu odbudowy zamku pod koniec XVII wieku nie zachodziły w nim żadne większe zmiany. Dopiero ostatnia wojna przyniosła znowu wielkie zniszczenia. Aby zamek uchronić od całkowitej ruiny, przeprowadza się na nim stale prace zabezpieczające, z których największą wartość przedstawiają roboty w kaplicy książęcej.

Drugim rodzajem prac prowadzonych w obrębie zamku są roboty wykopaliskowe, które dzięki społecznej inicjatywie szczeecińskich zwłazków zawodowych i wspaniałej postawie szczeecińców posunęły się o poważny krok naprzód.

Straciliśmy współpracowniczkę Sekretariatu Generalnego PZZ śp. Helenę Straszyńską, która po wielomiesięcznej ciężkiej chorobie zmarła w dniu 30 sierpnia 1948 r.

Śp. Helena Straszyńska zd. Sikorska całym życiem związana była z losami polskiej emigracji w Berlinie. Urodzona i wychowana w Berlinie, brała żywy udział w wielu przejawach życia organizacyjnego Polonii. Była przez kilkanaście lat członkinią Zwłazku Polaków w Niemczech, należała jako jedna z najczynniejszych członkiń do Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego „Sokół”, do koła Przyjaciół Harcerstwa, jako kierowniczką Świątlicy Polskiej w Berlinie wkładała w pracę swoją dużo żywej inicjatywy, była członkinią chóru polskiego „Harmonia” oraz pełniła ofiarnie szereg innych funkcji.

Po powrocie do kraju, z chwilą reaktywowania w r. 1945 Polskiego Zwłazku Zachodniego, Helena Straszyńska jako jedna z pierwszych stanęła do pracy, przyjmując referat spraw Polaków w Niemczech. Prace związane w początkowym okresie powojennym z reemigracją Polaków z Niemiec, którym śp. Helena poświęcała wszystkie swe siły, intensywne przeżywanie każdej sprawy, by jak najlepiej pomóc Rodakom — wyczerpały szybko jej siły fizyczne.

Zmarła była wdowa po nauczycielu polskim w Berlinie, który zginął w czasie działań wojennych. Pozostali dzieci. Dziewczynka w wieku lat 7 i 13-letni syn. Sprawa ich przyszłości gnębiła ciężko chorą matkę przez długie miesiące choroby.

Zmarła cechowała przede wszystkim zahartowaną w wielu próbach patriotyzm. W pracy przejawiała znajomość i zrozumienie spraw Polaków w Niemczech, duży zmysł organizacyjny, walkę o każdą sprawę małą czy wielką, w której służność wierzyła i wysokie poczucie solidarności społecznej i koleżeńskiej.

Cześć Jej pamięci!



Latarnia morska w Swinoujściu

szczeecińskich. Jeszcze jednakże przed śmiercią ostatniego księcia zachodniopomorskiego, Bogusława XIV, właściciel na wyspie Uznam wylądował Szwedzi pod dowództwem Karola Gustawa. Pokojem westfalskim obydwie wyspy zostały przyznane Szwedzom. Dopiero w roku 1720 Szwedzi sprzedali wyspy łącznie ze Szczecinem Niemcom. Ponieważ ujście Piany w dalszym ciągu należało do Szwedów, którzy od statków płynących do Szczecina pobierali wysokie opłaty, mieszczaństwo szczeecińskie postanowiło pogłębić Swinę w tej mierze, by tą właśnie drogą statki mogły przybywać do Szczecina.

Pierwsze prace nad pogłębieniem Swiny rozpoczęły się w roku 1738. Wówczas powstało też tutaj większe osiedle robotniczo-handlowe. Rozwinęło się ono obok istniejącej wioski rybackiej. Rozbudowa osady postępowała szybko, a w roku 1765 nadano osiedlu prawa miejskie. W miarę rozwoju żeglugi i zwiększania się rozmiarów statków trzeba było rozbudowywać również urządzenia portowe i pogłębiać kanał. Te dwa czynniki decydowały o rozwoju miasta. W roku 1850 Niemcy stworzyli tutaj fortecę. W 1876 Swinoujście, pomimo, że znajduje się na wyspie, uzyskało połączenie kolejowe ze wschodem i zachodem. W czasie ostatniej wojny miasto liczyło około 30 tysięcy ludności.

Podczas ostatniej wojny miasto i port zostały niestety silnie zniszczone. Szczególnie wielkie straty są w rejonie kąpieliska, gdzie duże dzielnice leżą w gruzach.

Swinoujście jest miastem granicznym. Granica przebiega w odległości

ku wybiegają dwa mola, przy czym wschodnie ma 1500 m długości, a zachodnie 1100 m. Z ważniejszych części portu wymienić należy port zimowy, węglowy i rybacki. Ponieważ główne części portu oraz miasto znajdują się na Uznamie i nie posiadają zaplecza (w pobliżu granica), przeto

Wyroby RUBIN

PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI

PASTY DO OBUWIA
ZAPRAWA DO PODŁÓG
PŁYN DO CZYSZCZENIA

Poleca:

Fabryka Chemiczna M. KRZYMAŃSKI POZNAŃ. ul. Koronarska 8

tel. 33-57 33-36

ODBUDOWA WARSZAWY I ZIEMIE ODZYSKANE — TO DWA WSPÓLZALEŻNE CZYNNIKI SIŁY POLSKIEJ LUDOWEJ ponieważ potencjał gospodarzy Ziemi Odzyskanych oddziałuje na rozwój całej Polski, a więc i Warszawy, która w znacznym stopniu rozbudowuje się dzięki przemysłowi Ziemi Odzyskanych.

ADAM ZALEWSKI, Paryż

Z życia Polonii Zagranicznej

Życie społeczno-polityczne Polonii we Francji i Belgii

(Dokończenie)

(Korespondencja własna „Polski Zachodniej”)

Sprawa rent dla Westfalczyków. Tysiące starców i wdów, którzy przybyli do Francji z Nadrenii i Westfalii, przez długie lata, niekiedy 10, 15 i 20 lat opłacali składki do niemieckiego „Knappschaftu”. Wskutek niedbalego zredagowania umowy polsko-niemieckiej z 11. VI. 1931, oraz dalszego zlekceważenia tej sprawy w protokole dodatkowym, podpisanym z Niemcami 3. 10. 1933 roku, górnicy którzy po roku 1918 nie zamieszkiwali w Niemczech lub w Polsce — nie otrzymywali renty starości (po 65 roku życia). Ta rażąca niesprawiedliwość obok faktu wzbogacenia się ubezpieczalni niemieckich składkami tysięcy górników polskich spowodowała, że tysiące skrzywdzonych obywateli polskich musi korzystać ze skąpych zapomóg rządu, a tysiące górników, którzy przepracowali w Westfalii po kilkanaście lat, po przybyciu do Francji znów szereg lat, otrzymują nie wystarczające im na utrzymanie renty tylko za okres pracy we Francji.

Polacy weterani pracy we Francji są pełni godności i dumy osobistej. Za swoją ciężką pracę na kopalniach domagają się należnych im rent, nie chcą być ciężarem miejscowego społeczeństwa, ani otrzymywać zapomóg rządowych. Zamiast „zebranych” domagają się pensji. O prawa ich wystąpiła między innymi z obszernym memoriałem do Rządu R. P. — Federacja Emigrantów Polskich, a do ich stanowiska przyłącza się solidarnie całe wychodźstwo, aby wyróżnić krzywdę tych Polaków, którzy musieli opuścić Polskę, by udać się za pracą i chlebem za granicę. FEP domaga się utrzymania wypłat dotychczasowych zasiłków gwarcich do czasu uregulowania tej sprawy w drodze międzynarodowej.

5. Niesienie pomocy Ojczyźnie. Pod tym hasłem powstała pod okupacją wielka organizacja patriotyczna we Francji „OPO” i „Związek Patriotów Polskich w Belgii”. Emigracja polska we Francji i Belgii jest bardziej niż kiedykolwiek związana z życiem Kraju. Jego troski i potrzeby, radości i osiągnięcia są dziś udziałem Polaków na obczyźnie. Reagując żywo na wydarzenia w Polsce, emigracja przeprowadzała od 1945 r. szereg wielkich akcji zbiorczych: na odbudowę kraju i Warszawy w szczególności, na dzieci i sieroty, na Ziemię Odzyskaną (Danina), na powołanie itd. niezależnie od stałych akcji zbiorczych będących częścią programu szeregu organizacji jak OPO, Harcerstwa, organizacji kulturalnych i polsko-francuskich.

Warto podkreślić, iż zapał i patriotyzm Polonii francuskiej i belgijskiej w niesieniu pomocy

Polsce był tak wielki, że na Daninę na Ziemię Odzyskaną, czy na pomoc dla powodźnian zebrań zostały znaczne sumy. Żaden Polak nie pozostał obojętny na potrzeby i losy rodaków w kraju, pomimo ciężkiej sytuacji ekonomicznej. **Pomoc indywidualna pieniężna i paczkowa:** szła dwutorowo. Z jednej strony różnymi transportami repatriantów, które odchodziły latem niemal co tydzień, a ponadto przekazywano gotówkę przez Bank PKO w Paryżu, oraz paczki przez PCK, a także instytucje prywatne, oparte na kalkulacji handlowej. Z dniem 25. 11. 1947 r. otworzyły się nowe możliwości pomocy indywidualnej w najlepszej i najskuteczniejszej formie — pieniężnej: umożliwiono przekazywanie zasiłków, rent, należności z tytułu spadków i odpraw demobilizacyjnych po bardzo korzystnych kursach, za 100 franków — 334 złote. Wpłynęło to niewątpliwie na akcję przesyłania zasiłków pieniężnych do Polski, spłat dugów i zobowiązań rodzinnych itp. Skoro uwzględnimy, że w latach kryzysowych 1932—1934 emigranci przekazali do Polski po 9—10 milionów dolarów (w przeliczeniu złotych i franków po ówczesnych kursach), łatwo się zorientować, że rozpoczyna się, pomimo trudności ekonomicznych w jakich się znajduje Francja i emigracja polska, nowy okres w którym zasiłki emigrantów mogą mieć pewne znaczenie dla ustalenia dodatniego bilansu handlowego w rozrachunkach pomiędzy Polską a Francją.

Wyjazdy indywidualne i delegacje do Polski: dla celów informacyjnych, orientacji w panujących stosunkach oraz możliwości urządzenia się repatriantów.

Wyjazdy te faktycznie zaczęły się już w 1945 r. niemal natychmiast po uznaniu Rządu J. N. Były one jednak siłą rzeczy dość rzadkie, delegacje nieliczne. Dopiero od 1947 roku rozpoczęły się liczne indywidualne oraz grupowe wyjazdy do Polski, dzięki wznowieniu działalności Polskiego Biura Podróży „POLORBIS”. Wycieczki i delegacje od 5—40 osób wyjeżdżają do Polski niemal co kilka dni i wracając przywożą świadectwa o życiu kraju, jego dobrych i złych stronach, tworząc w ten sposób dosłownie żywy i bezpośredni czyli najlepszy kontakt z krajem. Są to początki ruchu turystycznego pomiędzy Polską a Francją, który również przynosi Polsce poważne korzyści. W roku 1947 kilkuset Francuzów zwiędzało Polskę indywidualnie i grupowo. Na mocy konwencji zawartej w tymże roku oba państwa mają zawrzeć umowy turystyczne, które zapewnią uczestnikom szereg ułatwień i ulg.

Stosunek do odbudowy Niemiec i sprawy granic zachodnich. Nieprzejmiany stosunek do Niemców, jednolita opinia za przyznaniem Polsce granicy na Odrze, Nysie i Bałtyku były najsilniejszą więzią, łączącą wszystkich Polaków we Francji i Belgii. Imponującą manifestacją jednolitego polskiego frontu były dziesiątki tysięcy podpisów na petycjach, przesłanych Polskiemu Związkowi Zachodniemu w Poznaniu z rezolucjami za podpisaniem traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie, co miało stanowić moralną satysfakcję dla Polski i Polaków.

Wzrost znaczenia pracy Polaków oraz produkcji polskiego węgla dla odbudowy Europy. Fakt, że robotnik polski, a zwłaszcza górnik polski przy b. niekorzystnych jeszcze warunkach technicznych już w roku 1947 zajął pierwsze miejsce w wydajności pracy, pozostawiając daleko w tyle górników angielskich a nawet niemieckich, nie mówiąc już o francuskich (którzy bez udziału 50 000 Polaków wykazaliby jeszcze gorsze wyniki), spowodował uświadomienie roli i znaczenia pracy i rąk polskich.

Plan Trzyletni, przedterminowe osiągnięcie zakreślonych odcinków

KSIAZKI
szkolne, naukowe i powieściowe
Nuty - Mapy - Żurnale młód
poleca
Księgarnia i Skład Nut
F. CZEKAŁSKI
POZNAŃ, WALKI MŁODYCH NR 10
Dawniej Podgórna 3184

planu, odbudowa Warszawy i Ziemi Odzyskanych wywołały entuzjazm młodych i starych emigrantów polskich we Francji i Belgii. Zainteresowanie się i podziw całego świata dla tempa i osiągnięć w zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych, uruchomieniu przemysłu, stabilizacji waluty,

„Hurt Galanterii”
Maria Bruździńska
Kazimiera Kalkstein
Poznań, św. Marcin 6 l. p.
Telefon 92-55 310.

spowodowały, iż dziś Polak we Francji coraz bardziej pozbywa się od lat pokutującego w nim „kompleksu niższości” w stosunku do obcych.

Reasumując, możemy z naciskiem podkreślić, iż daleko odbiegłszy od tego stanu rzeczy sprzed lat 10, gdy dr Włoszczewski, sekretarz gen. Instytutu Badań Naukowych nad Emigracją Polską we Francji, pisał: „Życie na obczyźnie dla luzem chodzącego emigranta jest drogą najeżoną cierniami i pełną goryczy. Emigrant zarobkowy jest niestety obywatelem drugiej klasy, albowiem ustawodawstwo kraju, do którego przybył za kawałkiem chleba, stosuje do niego ograniczenia z dwóch tytułów — że jest cudzoziemcem, a więc gościem, czasem i niepożądanym, i że jest robotnikiem, a więc ewentualnie konkurentem dla robotnika miejscowego. Toteż władze administracyjne posiadają w stosunku do robotników cudzoziemskich zakres tak daleko idących uprawnień, że prawie niemożliwością

jest uniknąć na tej drodze nadużyć. Z drugiej strony emigrant zarobkowy ograniczony jest na każdym kroku w swej swobodzie. a ten stan w dzisiejszej epoce szczególnie ciężki każdemu obywatelowi... Przy kształceniu swych dzieci napotyka na trudności, których nie posiada ludność tubylcza; nie może sprowadzać z kraju własnej rodziny i skazany jest wskutek tego na życie samotne; nie znając języka, pada często ofiarą nieporozumienia, którego skutki mogą się skończyć,

naród obcy, a w każdym razie, jako coś znacznie niższego kulturalnie i społecznie od obywateli kraju, który mu zaofiarował gościnie.”

Wyżej przytoczone wspaniałe przykłady polskiej solidarności narodowej, coraz żywszy i silniejszy związek z Macierzą, uzyskanie szeregu praw zrównujących cudzoziemców z Francuzami (płace, praca oraz wybory do rad zakładowych i Kas Ubezpieczeń Społecznych), świadomość solidarności z masami pracowniczy-

Ostrowska Wytwórnia Mebli

I Sprzętów Kościelnych
Architektura Wnętrz

B. MIKULIŃSKI i J. KOREK

OSTRÓW Wlkp., ul. Armii Czerwonej 25, tel. 780

wykonuje: meble stołowe — gabinet — kuchnie
oraz sprzęty kościelne 3287

również wskutek trudności wysłowienia się tragicznie. Otoczony jest z podanych przyczyn, często atmosferą niezyczliwości, jako element obcy, przybyły tu, jak mu zarzucano dawniej, a później z okazji każdego przesilenia gospodarczego, rzekomo aby obniżyć płacę robotnika francuskiego. Przez długi czas był i jest jeszcze niestety przedmiotem podejrzliwości — weszły się w nim awanturki, obieżywiata, traktuje w najlepszym razie z politowaniem, często z lekceważeniem, jako element, którego się pozbył

mi tubylczymi, stwarzają zgola inne samopoczucie: wartości nie niższej ale równej z obywatelem francuskim, czy belgijskim; albowiem emigrant Polak ma dziś za sobą kraj, który odmiennie niż to było do 1939 roku — potrzebuje coraz więcej rąk do pracy, a daje mu takie możliwości awansu społecznego, o którym dawniej ani on ani jego dzieci marzyć nie mogli. Wie dobrze, że każdej chwili może wyjechać do kraju, w którym będzie nie tylko pełnowartościowym obywatelem, ale i współgospodarzem.

Książki i czasopisma

Śladkowski Jerzy, Chimarrao, Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1948 r. Ilustracje w tekście prof. J. Wronieckiego. Stron 168. Cena 400,— zł.

Liczbę książek podróżniczych powiększyło Wydawnictwo Zachodnie, które realizując swój plan wydawniczy pod hasłem „dobra książka dla Ziemi Odzyskanych” — wydało Jerzego Śladkowskiego „Chimarrao”.

Są to opisy i wrażenia z podróży autora do Brazylii. Autor opisuje faunę, florę, zwyczaje i obyczaje Brazylijczyków — tak odmienne od europejskich.

Originalne i autentyczne przygody i spostrzeżenia umie autor podać w formie lekkiej, barwnej i żywej, umie wciągnąć czytelnika w wir przygód i zdarzeń, które przeżył, umie tymi przygodami zainteresować.

Kapitał sceny kłótni „bez słów” wśród Indian (stanowiących duży odsetek ludności brazylijskiej), polowania na małpy, rozdział o tředowatych, czy karnawale brazylijskim, zwyczaje i prawa gościnności wśród „kabokłów” — wszystko to opisane jest frapująco i przykuwa uwagę czytelnika od pierwszych do ostatnich kart książki.

Sporo miejsca poświęca autor kolonii Polaków, którzy w trudnych warunkach — ciągłej walce z bujnie krzewiącą się roślinnością — trwają na swych gospodarstwach.

Jedno jeszcze trzeba podkreślić, że autor wszystkie opisy umie nasyć humorem i dowcipem.

Dla zalet stylu, barwności opisu i oryginalnej treści, a przy tym wielu ciekawych wiadomości z dziedziny przyrody brazylijskiej — książka „Chimarrao” Jerzego Śladkowskiego jest lekturą ciekawą i pożyteczną.

Doskonałe rysunki prof. J. Wronieckiego w tekście uzupełniają tę interesującą książkę.

Prof. dr Emil Godlewski — „Pokarmy roślinne i sztuczne nawozy”; wydanie IV, przejrzone i uzupełnione przez dra Tadeusza Latyńskiego, prof. Uniw. Jagiell. (Stron 96, cena 180, Skład główny w Księgarni Z. Gustowskiego w Poznaniu, ul. Wielka).

Książka uznana przez Ministerstwo Rolnictwa i R. R. jako odpowiednia dla szkół rolniczych.

Pogadanka prof. Godlewskiego może być wzorem popularnego przedstawienia wiedzy ścisłej, w sposób naprawdę interesujący i dostępny szerokiemu ogółowi, nie posiadającemu naukowego przygotowania. W pierwszej części jest mowa o pokarmach roślinnych, a następnie przeprowadza autor analizę chemiczną rośliny. Druga część jest poradnikiem o nawozach, zwłaszcza sztucznych. Podaje charakterystykę nawozów i wskazówki, jak je kupować i jak używać.

PCK poszukuje:

Dziecka: Piżanowski Rajmunt Janusz, urodzony 27. 1. 1939 roku w Stanisławowie, syn Kazimierza i Janiny, zabrany przez p. Krębuszewskiego ze Stanisławowa.

Rodzin dzieci: Kosa Michał, urodzony 26. 7. 1937 roku w Poznaniu, syn Piotra i Czesławy. Matuszak Benedykt, urodzony 30. 5. 1930 roku, syn Jana i Cecylii. Wiśniewska Maria, urodzona 5. 6. 1946 roku w Wentorf koło Hamburga, córka. Zofii. Wojczak Józef, urodzony 25. 9. 1930 roku w Raclawicach, syn Józefa i Marianny. Tim Zygmunt, urodzony 24. 8. 1941 roku, syn Elżbiety. Tim Adela, urodzona 5. 8. 1942 roku, córka Elżbiety. Tim Maria, urodzona 21. 9. 1945 roku, córka Elżbiety.

Stanisław Karge

Poznań, Wrocławska 28/29

ob. Walki Młodych
Telefon nr 31-66

Wyroby stalowe

Sprzęty kuchenne

Przybory do galenia 354

Dorosłych: Kiewro Feliksa, córka Józefa, zamieszkiwała w Poznaniu. Kto może udzielić informacji o Trumpsu Stanisławie, ur. 1918—19 r. w Przemysłu, synu Franciszka i Heleny, który w 1939 lub 1940 roku miał być stracony przez Niemców.

Informacje do PCK, Poznań, ulica Asnyka 5.

Sprzedaj! Zakup!
Polecamy części do wszelkich
Wirówek do mleka
Z. Fligierski i Ska
5923 Poznań, św. Marcin 23

K U R S

SS. Pogotowia Sanitarnego PCK.

Dnia 12. 10. 1948 rozpocznie się w Oddziale PCK w Krotoszynie 6-miesięczny kurs dla SS Pogotowia Sanitarnego PCK.

Dla kandydatów zamiejscowych przewidziany jest internat. Zgłoszenia prosimy kierować do Oddziału PCK w Krotoszynie do dnia 1. 10. 1948 r.

» E L - W U «
ZAKŁAD CHEMICZNO - TECHNICZNY
W. LICZBIŃSKI
POZNAŃ, UL. WALKI MŁODYCH 8
poleca swe wysokogatunkowe wyroby:

PASTY do szlifowania i polerowania metali
ŚRODKI do miękkiego lutowania metali
PROSZKI do spawania żeliwa, stali, miedzi, mosiądzu, brązu, aluminium, itd.
„MANGANIT” Masy uszczelniające na parę, gorącą wodę, wysokie ciśnienia, gazy, itp. — do kotłów, kryzłów, muf, gwintów, itd.
PASTY SZMERGLOWE do zacierania kurków parowych, zaworów, itd.
ŚRODKI DO NAWĘGLANIA żelaza, stali
SMARY SPECJALNE do pasów transmisyjnych, kurków parowych, itp.

3353
Do otrzymania w składach technicznych!

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Pawilon, który każdy winien zobaczyć

Z Wystawy Z. O. napisano już sporo reportaży i na pewno dużo ukaże się ich jeszcze w naszej i zagranicznej prasie. Tak jak zazwyczaj w takich wypadkach, tak i tu zwraca się przede wszystkim uwagę na wielkie względnie większe pawilony, gdzie skupia się główny ruch zwiedzających. Tymczasem jednak istnieje na Wystawie szereg pawilonów mniejszych, nieraz równie ciekawych, których nie powinno się pomijać, chcąc zapoznać się z rolą Ziemi Odzyskanych i ich polskiej ludności rodzimej dla kraju — tak w przeszłości, jak i w teraźniejszości i przyszłości.

Na pierwszy plan wysuwa się tu bodajże pawilon Polskiego Związku Zachodniego, położony przy końcu cieniejszej pergoli tuż za Halą Ludową. Na małym, w jasno kremowym kolorze utrzymanym budynku umieszczono po obu stronach wejścia dwie białe, duże płaskorzeźby, odznaczające się prostym i czystym rysunkiem. Jedna z nich przedstawia znak Rodła, przy którym widnieją wyjątki z Prawd b. Związku Polaków w Niemczech, a druga — znak P. Z. Z. z napisem: „Ziemia Zachodnie — Bezpieczeństwo i Dobrobyt Polski — Pokój Świata”. Już ta strona zewnętrzna pawilonu ma swój wymowny sens. Uwypukla go jeszcze lepiej jedno z hasel wypisanych wewnątrz, a mówiące, że „Pod znakiem Rodła polska ludność rodzima na Z. O. przetrwała i wróciła do Macierzy — pod znakiem P. Z. Z. pracuje dla Polski Ludowej”.

Wnętrze pawilonu, tworzące pół rotundy o załamanych, kontrastowo kolorem jasno-seledynowym i brudno-winnym pomalowanych ścianach, przedstawia w dobrze wyselekcjonowanym zarysie 3-letni dorobek trzech instytucji: Polskiego Związku Zachodniego, Instytutu Zachodniego i Wydawnictwa Zachodniego wspólnie z Zachodnią Agencją Prasową.

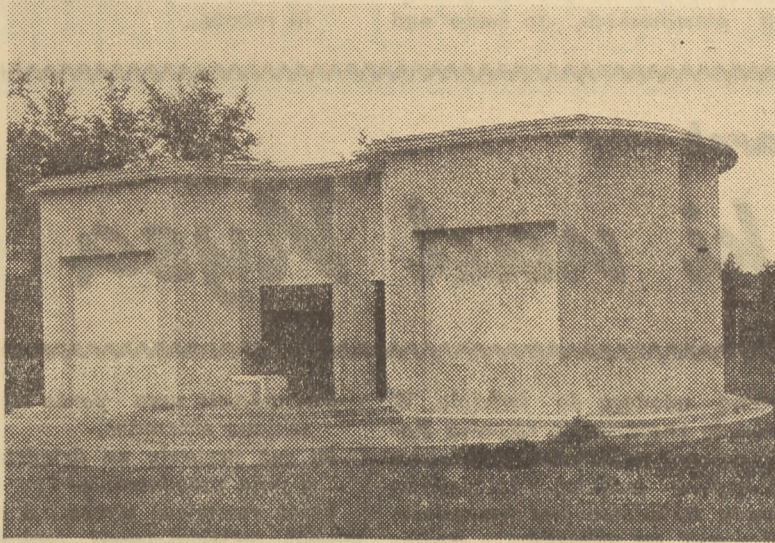
Polski Związek Zachodni, zajmujący dwie ściany frontowe oraz środek półkola, prezentuje w estetycznie rozmieszczonych napisach, liczbach, fotografiach, papieroplastykach i wydawnictwach swoje osiągnięcia w dziedzinie organizacyjnej, osadniczej, kulturalno-oświatowej, propagandowo-wydawniczej, repolonizacyjnej społeczno-politycznej i zagranicznej (działalność wśród Polonii Zagranicznej). W sposób łatwy i nienużący dowiadujemy się, że Polski Związek Zachodni rozrósł się w niespełna 4 lata wspinając i liczy obecnie przeszło 1000 jednostek organizacyjnych, podczas, gdy przy końcu roku 1944 było ich tylko 67, że osiedlił na Z. O. 235.425 Polaków, że wydał aż 6.750.000 egz. różnego rodzaju wydawnictw (bogaty ich wybór w pawilonie ilustruje wymownie cyfrowe dane), że wysłał dotąd do Polonii Zagranicznej 81.200 książek oraz 365.000 dzienników i czasopism itp. Szczególnie należy podkreślić pomysłowe rozmieszczenie czasopism P. Z. Z., a mianowicie „Polski Zachodniej”, „Strażnicy Zachodniej” i „Nowin Opolskich”.

Osobne działy są poświęcone dwóm ważnym imprezom P. Z. Z. Jedną z nich, to coroczny „Tydzień Ziemi Zachodniej”, a drugą to „Kongres Polskiej Ludności Rodzimej”, który się odbył w październiku 1946 r. (ciekawe, o historycznej wartości fotografie oraz zdjęcie prezesa P. Z. Z., wicemarszałka Sejmu W. Barcikowskiego wraz z cytatem z jego przemówienia).

Niemniej okazałe przedstawia się dorobek dwóch innych insty-

tucji, wystawiających w pawilonie P. Z. Z., a mianowicie Instytutu Zachodniego i Wydawnictwa Zachodniego. Wydawnictwa Instytutu Zachodniego cieszą się nie od dziś najlepszą marką zarówno wśród naukowców jak i wśród najszerzych kół społeczeństwa. Przyczynia się do tego, oprócz wartościowej treści, również estetyczna, niejednokrotnie luksusowa szata graficzna. Takie dzieła, jak na przykład

jest pokaźny. 68 książek o łącznym nakładzie 500.000 egzemplarzy, 17 książek w językach obcych (150.000 egzempl.) — oto naprawdę piękne wyniki. Barwne estetyczne okładki ze znakiem W. Z. tworzą w pawilonie urozmaiconą i sugestywną całość. Nie wszyscy też wiedzą, jak doniosłą rolę informacyjną odgrywa Zachodnia Agencja Prasowa w kraju i za granicą. 7 biuletynów krajowych oraz biuletyny



Pawilon Polskiego Związku Zachodniego na Wystawie Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu

2 tomy „Dolnego Śląska“ (2 ukazał się dopiero w tych dniach) są prawdziwą ozdobą pawilonu i budzą wielkie zainteresowanie wśród zwiedzających. Dowiadujemy się też, że Instytut przyczynia się niemało do zapoznania zagranicy z współczesną Polską i ze zdobyciami nauki polskiej w dziedzinie badań nad Ziemią Zachodnią. Na pierwszym miejscu trzeba tu wymienić wielkie zbiorowe dzieło pt. „Poland's place in Europe”.

O ile zadania, które tak doskonale wypełnia Instytut Zachodni są przede wszystkim natury naukowej, o tyle działalność Wydawnictwa Zachodniego i Zachodniej Agencji Prasowej ma na celu dostarczenie społeczeństwu popularniejszych, dobrze oprawionych książek o Z. O. względnie informowanie o wszystkich dokonaniach rąk i mózgów polskich na odzyskanych Ziemiach Zachodnich. Dorobek Wydawnictwa

zagraniczne w 6 językach służyć prawdzie, przyczyniają się wydatnie do uświadomienia Polaków i do przeciwdziałania kłamliwej, wrogiej Polsce propagandzie zagranicznej.

Należałoby sobie życzyć, by piękny i pouczający pawilon P. Z. Z. obejrzało jak najwięcej ludzi, by prowadzono tam liczne wycieczki młodzieży i organizacji społecznych, które przybywają codziennie do Wrocławia, by zobaczyli go również goście z zagranicy, których przede wszystkim zainteresują obojętne książki Instytutu Zachodniego i Wydawnictwa Zachodniego. Pawilon spełnia bowiem dobrze swą uświadamiąjącą i propagandową — w najlepszym tego słowa znaczeniu — rolę. I jeszcze jedno. Jest szczęśliwie wkomponowany w całość Wystawy, stanowi jej małą i skromną, lecz istotną część.

Sas

Akcja „R“ Akademickiego Obozu Repolonizacyjnego PZZ Katowice

Przybyliśmy nad piękną Krutynię, której kryształowa woda płynie pod baldachimem wierzb, olch i debów wiekowych. Z dalekiego Śląska grupa młodych ludzi usadowiła się w krainie jezior mazurek. Co ich przywiodło do wsi Krutyni, gdzie nie ma radia, telefonu, restauracji i sklepu? Przywiodła ich chęć pomóżenia ludności mazurskiej, postanowienie niesienia pomocy, bo przecież tu przed wiekami była słowność z każdego nazwiska, zwyczaj i obrządek, gdzie mimo bezradności swoich przodków, niewolonych terrorem i fałszem, ple-



Grupa dzieci westfalskich na kolumnach letnich w Polsce, goszczona przez Robotnicze Tow. Przyjaciół Dziecka (RTPD) i PZZ w Bydgoszczy

mię Mazurów i Warmiaków nie ugięło się przed barbarzyństwem teutona. Zachowało ono po dzień dzisiejszy mowę ojców, mimo wiekowej niewoli i niweczenia naszej wiary i obyczajów.

Dowodem tego jest wyjątek ze sprawozdania kierownika porad prawnych naszej ekipy. Biorąc dwa pierwsze wnioski. W objaśnieniu czytamy, że zgłosiły się do niego dwie kobiety z

prośbą o wydanie im wniosków i deklaracji, stwierdzających polską przynależność narodową. Jedną Marta Manko z domu Pezcoła, mówiąca mimo swoich 60 lat doskonale po polsku (w tym wieku nie byłaby w stanie aż tak dobrze opanować język polski w ciągu trzech lat). Drugi wypadek jest ciekawszy. Chodzi mianowicie o Minę Kiy. Można by powiedzieć, że niewiasta ta ma niewiele wspólnego z polskością. Ale nieprawda. Prawda wychodzi dopiero po bliższym zapoznaniu się z panią Kiy. Otóż z domu wywodzi przepiękne polskie nazwisko Brostowska, córka Jana i Myny z Kochanowskich. Czyż to nie pięknie brzmi? — no ale dobrze — co jest jednak z tym panem Kiy? Przecież to musi być rasowy Niemiec. Owszem zgadzamy się. Nas interesuje w tej chwili miejsce urodzenia. Przeglądam wniosek i w uzasadnieniu prośby o stwierdzenie polskiej przynależności narodowej, czytamy między innymi: „Tu się urodziłam (w Krutyni) wychowałam do pracy w Westfalii. Po zamążpójściu w Dortmundzie, wróciłam na miejsce urodzenia, czując się Polką”. Teraz już wiemy, skąd się wzięła ten pan Kiy. I to była jedna z perfidnych metod germanizowania tej ziemi i jej ludności. Celowo pozbawiana pracy młoda dziewczyna została w końcu przewieziona w okolice „cudo-

wnego Rheinlandu“ na przeszkolenie ideologiczne. Nadrenia była dość mocną przynętą, z drugiej strony zaś poparcie przymusem staje się dość wymownym.

Mnóstwo takich wniosków leży w Starostwie Powiatowym w Mragowie — a te o których piszę oznaczone są pieczęcią Akademickiego Koła PZZ przy Wyższym Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych w Katowicach

Ale nasza praca nie jest robotą fragmentaryczną. Polega ona na konkretnym działaniu członków akcji „R” w oparciu o wytyczne władz administracyjnych

Zaznaczyć warto, że ekipa repolonizacyjna PZZ z Katowic dzieliła się na trzy grupy: słowno-weryfikacyjną, sanitarną i kulturalno-oświatową. Wszystkie one spełniły swoje zadania na powierzonym sobie odcinku.

Działalność akademickich ekip sanitarnych PZZ

W bieżącym okresie wakacyjnym wyjechało na Ziemię Zachodnią 7 akademickich ekip sanitarnych PZZ. Plany pracy zostały uzgodnione z Ministrem Zdrowia, które poparło finansowo zamierzenia Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego.

Akademicy wyższych uczelni poznańskich zakończyli już swoją działalność w powiecie słupskim, gdzie zorganizowany przez nich kurs dla wiejskich przodowników zdrowia w Gardnie ukończyło 23 osób, a z półkolonii dziecięcych, finansowanych przez władze szkolne, korzystały dzieci miejscowej ludności rodzimej (Stowięców).

Studenci wrocławscy zakończyli swoją pracę na terenie powiatu zgorzeleckiego, prowadząc ją wśród Polaków repatriowanych z Jugosławii.

Zakończony został również kurs dla wiejskich przodowników zdrowia w Giżycku — woj. olsztyńskie, — którego kierownictwo spoczywało w rękach akademików z Warszawy.

W sierpniu znajdowały się w terenie 3 ekipy sanitarne w powiatach: Elk, Gołdap i Olecko. Pracowali tam studenci medycyny z Poznania, stawiając na pierwszym planie akcję „W”. Ekipy te dysponowały większymi ilościami lekarstw, udzielając miejscowej ludności porad i doraźnej pomocy, urządzając poza kursami dla wiejskich przodowników zdrowia wykłady popularne i odczyty z zakresu higieny, wychowywania dzieci, zwalczania chorób zakaźnych i alkoholu.

Akademicka ekipa repolonizacyjno-oświatowa PZZ przy Wyższym Studium Nauk Społeczno-Gospo-

darczych z Katowic pracowała na terenie powiatu mragowskiego. Przez stałą przychodnię przewijało się dziennie od 15 — 20 pacjentów nie tylko z Krutyni, gdzie studenci mieli stały punkt oparcia, ale i z sąsiednich okolic. Kierownik sekcji sanitarnej Kosecki Mieczysław posiadał do dyspozycji dobrze zaopatrzoną aptekę podręczną. Sekcja nawiązała stały kontakt ze stacją malaryczną w Ukie, pracując wydatnie na odcinku wykrywania i zwalczania tej choroby.

Inne sekcje wspomnianej ekipy były stale przy pracy. Kulturalno-oświatowa urządzała audycje dla dzieci i starszych, na program których składały się występy własnej orkiestry, chóru, deklamacje i pogadanki. Sekcja uruchomiła bibliotekę (106 wartościowych książek przywiozła ze sobą z Katowic) i stała świetlicą w budynku szkolnym, wyposażając ją własnym kosztem w sprzęt świetlicowy.

Ślązacy przywieźli ze sobą również 4 nowe komplety sprzętu do siatkówki, oddając je bezpłatnie miejscowej młodzieży, oraz cały szereg innego sprzętu sportowego.

Działalność 3 sekcji tej samej ekipy w zakresie porad prawnych nie ograniczała się do pisania podań dla miejscowej ludności (Mazurzy) do władz administracyjnych, ale zmierzała również do uregulowania i ostatecznego załatwienia sprawy weryfikacji.

Nie sposób pominąć faktu, że akademicy ze Śląska przywieźli ze sobą większą ilość ubrań dziecięcych, bucików, elementów, książek itp., rozdzielać je pomiędzy najbardziej potrzebujących.



Dom szkoleniowo-wypoczynkowy PZZ w Międzyzdrojach nad Bałtykiem

WSPÓŁPRACA POLSKO-CZESKA dzięki staraniom PZZ w Kamiennej Górze

Obwód Kamienna Góra położony nad granicą czeską utrzymuje bardzo żywy kontakt z czeskim powiatem Trutnow. Sporadyczne wypadki wzajemnej wymiany kulturalnej i wymiennych wycieczek zespołowych (wśród których wymienić należy nadzwyczaj udany występ czeskiego zespołu z Trutnowa, zorganizowany w trakcie Tygodnia Ziemi Zachodnich i przyjęty entuzjastycznie przez społeczeństwo polskie) przybiorą obecnie stały charakter, dzięki staraniom Zarządu Obwodu PZZ w Kamiennej Górze.

Z inicjatywy Zarządu Obwodu w sali Zarządu Miejskiego w Kamiennej Górze odbyła się konferencja, w której prócz delegacji czeskiej i przedstawicieli PZZ wzięli udział starosta i burmistrz miasta, przedstawiciele organizacji politycznych oraz dyrektorzy miejscowych zakładów pracy. Na konferencji tej ustalono zasadni-

cze wytyczne współpracy polsko-czeskiej. Ma ona objąć następujące działy: kulturalno-oświatowy, produkcyjny, socjalny i sportowy. Jest to zasięg niezwykle szeroki i wszechstronny. W dalszym ciągu obrad określono ściślej współpracę w ramach poszczególnych działów. A więc dział kulturalno-oświatowy obejmować będzie wymianę biblioteczek, czasopism, podręczników oraz zespołów teatralnych. Postanowiono poza tym poczynić wzajemne ułatwienia w nauce języków polskiego i czeskiego.

Dział produkcyjny obejmie wymianę techników i majstrów, dział zaś socjalny wymianę kierowników przedsiębiorstw i robotników. W ramach działu sportowego postanowiono zorganizować rozgrywki drużyn obu powiatów. Konferencja została zamknięta w serdecznej atmosferze i ku ogólnemu zadowoleniu.

Zakup - sprzedaż - naprawa wszelkich maszyn biurowych

ReMa
Poznań, św. Marcina 5
przy placu Hooversa
t. pfr. — Tel. 44-07

1023

ODBUDOWA WARSZAWY JEST CZOŁOWYM ZADANIEM PAŃSTWOWYM ponieważ: jest odbudową centralnego ośrodka dyspozycji państwowej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej.

Nad graniczną Nysą dożynki zakończono. Wśród pól, na rzysskach wznoszą się sterty zboża, stodoły pęcznią od zbiorów, wydłużają pierwsze młockarki... Chłopi rozpoczęli prace poźniwe — wolno przeorują plugi burą glebę... Toczy się normalne, spokojne życie wsi polskiej. Ludzie żyją tu i pracują jak w każdej innej części kraju. Dopiero rozmowa z chłopem przy pługu lub młocke przekonana, ile w tą ziemię wsiąknęło potu w mozolnej, ciężkiej pracy. Pracy od początku. Bywało, że osadnik wojskowy, repatriant czy przesiedleńca przybywał na pustkę zachwaszczoną, stojącą od wielu miesięcy ugiem. Sam, bez sąsiadów wśród ogromnych trudności, bez sprzężaju, bez sprzętu rolniczego zabierał się do uporczywej, wytrwałej roboty — pokonywał przeszkody, orał, siał i żął. Równocześnie zabezpieczał dach nad głową, posywał strzechy stodoł i nie ustępował lecz trwał i trwa coraz pewniej.

Bardzo wielu tu nad Nysą osadników wojskowych, tych, co przyszedłszy z Oki po Odre i Nysę, pokochali tę zachodnią rubież, ziemię, gdzie u boku Armii Radzieckiej zadawali ostatnie zwycięskie ciosy hydrze germańskiej.

Dziś gospodarują tu na własnym skrawku ziemi, na majątkach państwowych, są kierownikami życia społecznego i gospodarczego.

Ludzie tu nad Nysą z różnych stron. Łatwo to zauważyć w pradawnym Gubiniu na targu w środku miasta. Akcenty gwarowe w mowie kobiet reprezentują niemal całą Polskę. Obok bardzo licznych zabuzań znajdziesz chłopów przesiedleńców z Polski centralnej, którzy z gospodarstw kariowatych przyszedli tutaj na lepszą dolę z rozmaitych województw. Dwa razy w tygodniu zjawiają się na gwarnym rynku gubińskim z masłem, serem, mlekami, śmietaną, jajkami, miodem, owocami, jarzynami, drobiem i rybami.

W niedzielne popołudnie, patrząc na barwny tłum wychodzący z kościoła, nie poznasz różnicy — tylko rozmaite zaśpiewy w mowie sygnalizują miejsce pochodzenia poszczególnych rozmówców. Ta rozmaita, ze wszystkich stron Polski i świata przybyła gromada zlewa się dziś w jedną, nową rodzinę związaną wspólnotą losów i wspólnotą pracy dla Polski Ludowej.

Okres pierwszych nieporozumień, zadróżnień, istnienia głębokich różnic dzielnicowych minął tu szybko i stanowi już przeszłość. Zwłaszcza młodzież przędło porozumięła się, zatarła wszelkie różnice.

Ludzie nad Nysą zorganizowali się szybko i sprawnie w zwartą grupę społeczną, stanowią oni zrazem dowód siły ludu i zdolności przystosowania się do nowych warunków. Zspala wszystkich praca uwieczniona coraz lepszymi wynikami.

Minione żniwa były najlepszym dowodem zespolenia mieszkańców ziemi gubińskiej, kiedy to pomoc sąsiedzka była nie tylko pięknym hasłem ale realnym, na każdym kroku spotykanym, zjawiskiem

mi kostiumami — chciałem w tym roku ujrzeć dożynki inne, różne od tych, których programy znam na pamięć od wczesnego dzieciństwa. Chciałem być na dożynkach na Ziemi Lubuskiej, nad graniczną Nysą.

Nadarzyła się okazja. W końcu sierpnia — dożynki w Bieczu na ziemi gubińskiej.

Biecz, to stara osada piastowska. Dziś jeszcze, mimo wielu set lat zaboru, mimo niszczycielskiej okupacji, zachowały się pamiątki z dawnych czasów polskich. W budynku pałacowym, w hallu, wita wchodzących wielki orzeł Piastów śląskich, ułożony w posiadce. Również nad drzwiami wejściowymi dawne herby książąt piastowskich, to samo nad

przy nich w oczekiwaniu na żniwiarzy. Od końca wsi rozlegają się echa wiejskiej kapeli, grającej oryginalne melodie ludowe, które zabużanie przywieźli z sobą i nie zapomnieli ich. Orszak żniwny kroczy przez wieś. Idą wszyscy: dzieci, młodzież i starcy. Po twarzach starych kobiet spływają łzy. Dożynki. Swoje, polskie, nasze dożynki. Na czele orszaku idą żniwiarki w strojach ludowych swoich dawnych stron, z przodownicą po środku. Niosą piękne, duże wieńce strojne w różnobarwne wstęgi. Stają przed zamkniętymi wrotami i śpiewają:

Roztwórcie nam panie stróżu szerokie wrota,

bo już nam się ukończyła w polu robota...

— A naszego Gajdę trzeba wynagrodzić
bo co się popsuje, umie wszystkim zrobić.

Fornale, mimo pewnych przytyków w rodzaju:

— Kubiak woła: jedźmy!
— Sawicz nie ma chęci,
Stolarczyk się obrócił, papierosa kręci,
wyszli na ogół dobrze w piosecie:
— Tym naszym fernalom trzeba podziękować
bo oni we żniwa mieli chęć pracować.

Również i w tych kupletach żniwnych przebiega się podświadomie idea współzawodnictwa, bo sławi się piękne zbiory własne a przesmiawa z niezaradności wsi sąsiednich.

Kiedy już przebrzmiały ostatnie strofki piosenek, w których przodownice po zwyczajowi napomknęły o wypitce, jadłe i tańcach, nastąpił wzruszający moment wręczenia wieńców i przypinania wianuszków uczestnikom dożynek. Dostałem i ja potężny wieniec z czerwoną szklaną kulą. Zaczem puściłem się z przodownicą w obrzędowy tan, t.zn. skoczno obertasa.

Kapela grała niezmordowanie od ucha „na odsiebkę“ puściły się najstarsze kobiecinki w białych chustkach na głowie. Zawrzało, zakotłowało się. Rozpoczęła się zabawa żniwna.

Po inauguracyjnym oberku stanęliśmy kołem przy stole i wychyliliśmy po kieliszku wina na pomyślność wiejskich prac a potem od nowa: hejże w tan. Młodzież po paru oberkach i polkach zabrała się do smętnych tang. Kapela, choć wiejska, jednak była w świetle, bo zaintonowała „Kwiat paroci“ — nikt jednak na sali nie pochwałił tej melodii. Również i ze swingiem było kiepsko, za ledwie jedna para usiłowało ku uciesze całej sali imitować ten taniec miasta. Tańczono więc nie po dzisiejszemu, ale za to wesolo, beztrosko, radośnie.

Potem były występy sceniczne miejscowej młodzieży. Młodzież bawiła się ochoczo do rana, do niedzieli, a starsi gawędzili o swoich sprawach: o konieczności założenia i rozwinięcia spółdzielczości jako jedynego pomocnika biedaka wiejskiego o trudnościach i przeszkodach w realizacji prac spółdzielczych i wielu, wielu innych sprawach gospodarczych.

Gra kapela, idą tańce po tańcach, brzmia ochocze okrzyki. Już po żniwach.

Zboże w stogach i stodołach!

Stanisław Strugarek

Dożynki nad Nysą

dnia powszedniego. Akcja żniwna tu nad Nysą była prawdziwą atrakcją dla przybysza. Ludzi ogarnął entuzjizm pracy. Były to pierwsze udane żniwa. Poprzednie spaliła susza, dawniejsze zmarnowały mrozy. W bieżącym roku, mimo deszczu, udały się doskonale. Widok wspaniałe wyrostego i dojrzałego zboża radował oczy chłopskie, porywał ludzi do chętniej roboty, by nie uronić jednego snopka z takim mazolem hodowanego zboża. Chłopi tutejsi, wspomagając się wzajemnie, zwieźli na czas całe żyto. W zbiorze owsa i pszenicy nastąpiła nagła przeszkoda: wylew Nysy. Ale żołnierz — chłop nie załamał ręk na widok snopków tonących w rozlewiskach powodzi, wynosił je na wyższe miejsca, ustawiał na skraj drogi i ratował przed całkowitym zamoczeniem. Dodatkowo ta robota wykonana jest ofiarnie, bo chłop z nad Nysy pragnie wziąć również czynny udział w przysparzaniu Polsce zboża i chleba.

Żniwa, mimo dużych trudności, były udane. Chłopi są z nich zadowoleni. Należało więc wyprawić dożynki.

Napatrzyłem się już dosyć wielu miejskim dożynek z cyganami, z kłownami, z przyklepianymi wąsami i brodami, z wypożyczany-

bramą wiodącą do kościoła. W kościele znajdzie się również ślady dawnej zależności tych stron od królów polskich. Ludność w Bieczu świadoma jest przeszłości tej ziemi, jej związków z Rzeczpospolitą przedrozbiorną.

Dziś Biecz, przed wojną siedziba obszarników pruskich, stanowi ośrodek zespołu majątków Państwowych Nieruchomości Ziemijskich, administrowany przez ob. Jana Rotha. On to właśnie, wraz z komitetem folwarczym, zorganizował dożynki. Kiedym podziwiał spory nakład pracy robotników rolnych i administratora około urzędzenia tej pięknej imprezy, usłyszałem takie wyjaśnienie:

— Ludzie w Bieczu, robotnicy rolni, za swoją ofiarną pracę przy żniwach zasłużyli w zupełności na tę skromną nagrodę. Nasi robotnicy zasłużyli na wielką pochwałę i nagrodę. Nie zdarzyło mi się dotąd spotkać entuzjizmu przy żniwach jak tego roku tu w Bieczu. Nie zmarnowaliśmy ani jednego snopka. —

Więc też dożynki muszą wypaść dobrze.

Przed budynkiem pałacowym ustawiono białym obrusem nakryty stół. Na stopniach zgromadzili się goście z przodownikami-żniwiarzem na czele. Stróż folwarczny zamknął wrota i stał

Roztwórcie nam panie stróżu szklane okiennice,
bo już przyszedł na dziedziniec z pola przodownice.

Stróż roztwiera wrota, a cały orszak wchodzi przed budynek, gdzie goście i najstarsi chłopi oszekują na wieńce. Dziewczęta pozdrwiają stojących i rozpoczynają śpiew dalszych pieśni żniwnych, przeplatanych improwizowanymi kupletami, które w śmiesznej formie chwaliły lub ganiły pracowników żniwnych. Dostało się po kolei wszystkim — od administratora do stróża włącznie. Wśród śmiechów i wesółych okrzyków słuchaczy dziewczęta obrazują blaski i cienie pracy żniwnej. Chwałą swego przodownika:

— A Lewandowskiemu dajcie medal złoty

bo za jego przodownictwem skończył roboty.

Następnie pochwała wiejskich kowali:

— A naszym kowalom dać wina w szklanicy

bo maszyny zszykowali do cięcia pszenicy.

A naszym kowalom trzeba zafundować

bo oni umieli żniwiarki szykować.

Nie ma to jak własny majster wiejski, miejscowy spec od wszystkiego:

Legendy Dunaju

Nad pięknym modrym Dunajem... rozbrzmiewały przez długie wieki nie tylko wale Straussa. Dunaj należy do tych rzek, z którymi spłoty się mocno losy wielu narodów. Bodaj, czy nie należy go umieścić wśród takich właśnie „rzek losu“ na pierwszym miejscu, jeszcze przed „Renem galicyjskim“ czy „niemieckim Renem“, jak kto woli. (Zależy czy mówić o Francuz, czy Niemiec). Emil Ludwig napisał dwa grube tomy o Nilu — o Dunaju dało by się chyba cztery takie napisać

Dunaj, prastara rzeka słowiańska, powraca obecnie bardzo wyraźnie do dziejów Słowiańszczyzny. Mówimy o całej świadomości „powraca“ — w czasach bowiem, gdy na Dunaju rozgrywały się walki turecko-austriackie, lub kiedy przejście przez Dunaj forsowali Francuzi w walce z monarchią rakuską, trudno mówić o jakiejś roli Słowian. Obecnie zaś kończą się wpływy obcych państw na Dunaju z drugiej zaś strony jedno z niedunajskich państw słowiańskich — Polska — ma w najbliższym czasie wziąć swoją własną rzeczkę losu, Odre z rzeczką losu Słowian Południa.

Dunaj jest rzeczką słowiańską, od nazwy poczynając. Słowianie przeje-

wprawdzie słowo to od Celtów za pośrednictwem Gotów; ale oni też właśnie nadali ją tej rzeczce i oni przyswoili ją sobie najbardziej. Najbardziej miarodajny w tej mierze „Słownik etymologiczny“ Brücknera stwierdza pod „Dunaj“: „Nazwa największej rzeki europejskiej... powtarza się dla rzek, rzeczulek, stawów, a w pieśni, z jej zwykłą przesadą... dla każdej wody („dziewczyna idzie do dunaju“ tj. „ruczaju“, szczególnie na Litwie i Rusi; również jak w nazwach osobowych; stąd różne osady: Dunajów, Dunajec, dalekie od wszelkiej rzeki tej nazwy... (Wąski i Szeroki Dunaj w Warszawie — przyp. st. cz.) U Słowian Dunaj na zachodzie i wschodzie, Dunaw na Bałkanie; nasz Dunajec nazywał się jeszcze w XIII w. Dunawcem i dowodzi, że to jedna nazwa... Słowianie przejęli nazwę Dunaju. Dunawu od Gotów... ci zaś od Celtów; tacińsko-celtyckie brzmienie: Dunuwius, od pnia danu „woda“, istniejącego do dziś na wschodzie aryjskim (stąd i nazwa Donu, don — „rzeka“ u Osetów)...

Nie brak też wspomnień o samym właściwym Dunaju we wszelkich słowiańskich pieśniach i podaniach ludowych, aż do ruskich bylin włącznie.

Zresztą nad całym Dunajem — wyłączywszy późno osiedlonych Węgrów i zgermanizowany już w czasach historycznych górny bieg rzeki — zamieszkuje lub zamieszkiwali Słowianie. Dunaj był kiedyś granicą między Morawianami i Słowiańcami. Z tych czasów zachowały się też liczne nazwy słowiańskie w dzisiejszej Austrii.

Gdy Karol Wielki w końcu VIII w. pogromił Awarów, założył na południowych brzegach Dunaju Marchię Awarską, czyli Wschodnią (Oesterreich — Austria), która sąsiedowała z państwem Wielkomorawskim. Obsadził ją swymi wasalami, za nimi zaś wtargnęły szczepy niemieckie, pochłaniające stopniowo ludność słowiańską. Gdy państwo Wielkomorawskie uległo rozbięciu, Węgrzy ruszyli wzdłuż Dunaju aż do Marchii Wschodniej i przedsiębrali wyprawy łupieżcze do Bawarii i Saksonii. Dopiero przy pomocy czeskiego księcia Bolesława I (ojca naszej Dąbrowskiej) udało się Ottonowi I rozbić Madziarów w wielkiej bitwie nad rzeką Lech, i odepchnąć ich w głąb „puszty“ węgierskiej.

W XIII wieku ciągnęły wzdłuż Dunaju wojska krzyżowe, dążące do Bizancjum i Ziemi Świętej. Ciągnęły na Turków, aż później zmieniły się kierunek tego zbrojnego marszu wzdłuż Dunaju i Turcy zdobyli w 1521 roku

Belgrad, w pięć lat później zwyciężyli pod Mohaczem króla czeskiego i węgierskiego, Ludwika Jagiellończyka, i w roku 1529 stanęli u bram Wiednia. Ponowne odwrócenie kierunku zbrojnych pochodów wzdłuż Dunaju przeznaczone było dopiero królowi polskiemu Janowi III w 1541 roku.

Dunaj był także linią niemieckiej ekspansji na Bałkany, ważnym elementem przy układaniu planów „Berlin-Bagdad“. W zamku Aggstein, którego malownicze ruiny widzi każdy turysta, płynący dzisiaj Dunajem zamieszkiwał ongiś potężny ród panów z Kuenring, który buntował się przeciw austriackim Babenbergom i popierał przyjaciela i sprzymierzeńca książąt polskich w walce z nawałą germańską czeskiego Przemysława Otłokara II, gdy ten starał się o spuściznę austriacką. Przemysław Otłokar II czerpał swe prawa do korony austriackiej z małżeństwa z Małgorzatą Austriacką, którą poślubił 8 kwietnia 1253 r. w Hainburgu nad Dunajem, przy ujściu Morawy; Małgorzata oddała mu wtedy wszystkie dokumenty stwierdzające prawa do tronu austriackiego.

Pod Wiedniem Dunaj przepływa potężnie spiętrzony przez znajdujące się powyżej jazy, oblewając sławny Prater i — cmentarz beziemnych,

na którym grzebnie się licznych topielców, wyrzucanych w tym miejscu przez fale rzeki. Trudno odgadnąć, ile ludzkich tragedii zakończyło się pod nagrobkami tego cmentarza...

Poniżej leży Dievin — przyszedł wylot kanału Odra-Dunaj, twierdzą z czasów wielkomorawskich i poganijskie cmentarzysko. Po rozbięciu państwa Świętopelka morawskiego obsadził Dievin Węgrzy i zdolał się tam utrzymać w czasach najazdów tureckich — w tak dobrym stanie była jeszcze stara twierdza słowiańska. Dopiero później zaniedbano ją, a resztki umocnień wysadzono w powietrze z rozkazu cesarza Francuzów.

Poniżej Bratysławy, na tak zwanej malej nizinie węgierskiej, Dunaj rozlewa się na trzy ramiona, tworząc Wielką i Małą Żytynią wyspę. Do północnego ramienia wpada Wag, pod Komarnem zaś Nitra: do południowego wpada wpływająca ze Styrii Rabca. I dalej płynie potężna rzeka, aż wreszcie trzema ramionami znów wpada do morza Czarnego.

Nasz los, związany z Dunajem osobami Przemysława Otłokara II, przyjaciela i sprzymierzeńca Polaków w walce z germańskim załewem, Ludwika Jagiellończyka, Jana Sobieskiego, obrońcy Wiednia, powróciwszy nad Odre, kieruje się dzisiaj również ku Dunajowi. (ZAP)